Cena N-ru 0.50 złp.

Złoty równy frankowi szwajc. według kursu urzędowego w dniu wysyłki należności.

PRZEŁOM

PRZEDTEM

PRZEGLĄD JUDAISTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY ODKRYWANIU ŹRÓDEŁ ODRODZENIA I POTĘGI POLSKI

Redaktor i wydawca: Stanisław Kobyliński.

Redakcja i administracja: Poznań, ul. Staszica 17. I p.
Konto czekowe na nazwisko redaktora: P. K. O. Poznań Nr. 204935.

Nr. 2 (8) **1924** **Styczeń.**

Od Redakcji.

Tysiąc z górą egzemplarzy „Przełomu" rozesłano do dawnych abonentów „Przeglądu Judaistycznego" oraz do tych osób, które oświadczyły na piśmie chęć abonowania pisma bez względu na wysokość przedpłaty.

Szesnaście zeszytów poczta zwróciła z powodu niemożności odszukania lub śmierci adresata, w trzech wypadkach adresat odmówił przyjęcia pisma, można zatem przypuszczać, że reszta adresatów „Przełom" otrzymała. Liczba osób, które opłaciły pismo nie przekracza dotychczas osiemdziesięciu. Z nich prawie wszyscy składają ofiary na fundusz prasowy, które jednak nie są w stanie skompensować niedoboru wywołanego zwłoką w regulowaniu należności przez innych. To też dla wydania zeszytu niniejszego zmuszony byłem sprzedać część papieru. O jakiemkolwiek honorarjum redaktora niema mowy, pracuję za darmo.

Zwracano mi uwagę, że sfery ziemiańskie i przemysłowe uczuły się dotknięte treścią niektórych wywodów poprzedniego numeru. Odpowiem na to pytaniem, co stałoby się z Państwem, gdyby wszyscy bez wyjątku stawiali na pierwszem miejscu interes własnej kieszeni? Kto, jak ja, broni równowagi społecznej, ten jest najlepszym obrońcą własności. Nie wolno czekać aż jedna trzecia inteligencji i robotników wymrze, jedna trzecia wyemigruje, a jedna trzecia pozostanie, lecz pójdzie na żołd przewrotu, aby wyżyć. Więc wołam: baczność! Pewne odłamy ludności polskiej zubożały dlatego, że płaciły podatek inflacyjny ponad siły, a płaciły ten podatek nietylko Państwu, które utrzymywały, lecz i spółobywatelom mającym możność zepchnięcia ze siebie podatku inflacyjnego i bogacącym się w ten sposób. Niech społeczeństwo, niech prawodawca o tem nie zapominają.

Słuchano mnie ciekawie w Paryżu i Londynie, mogę zatem przypuszczać, że praca moja nie jest pozbawiona interesu i dla Polski. Od społeczeństwa polskiego będzie zależało, czy „Przełom" będzie ukazywał się nadal, czy też pójdzie śladem „Przeglądu Judaistycznego". Tak czy owak stoję w poczuciu spełnianego obowiązku. Bo jakże to powiedział Mickiewicz?

> *„I ty się z tego cieszysz, o mądrości synu,*
> *Żeś został z oklaskami przyjęty do gminu?*
> *Wszak p r a w d a w o c z y k o l e, jeśli gmin ci klaskał,*
> *To dowód, filozofie, żeś nie kłół, lecz głaskał".*

Przyjaciołom i wiernym czytelnikom pisma łączę serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne. —

W dzień Bożego Narodzenia 1923.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sytuacja międzynarodowa.

Wybory w W. Brytanji potwierdziły wcale dokładnie przewidywania poprzedniego zeszytu. Unjoniści pozostali partją najliczniejszą, lecz postradali większość, nie zdobyła jej jednak ani druga z kolei najsilniejsza grupa — partja pracy (mówiąc ściśle: socjaliści), ani wzmożeni liczebnie liberałowie.

Klasyczny kraj parlamentaryzmu uprawiający z górą od dwóch stuleci panowanie naprzemian dwóch stronnictw —partji rządowej przechodzącej w razie utraty większości do opozycji i dotychczasowej opozycji obejmującej wówczas jej miejsce, stawającej się partją rządową — znalazł się w położeniu państw kontynentalnych o systemie rządów parlamentarnych. Pozbawiony tradycyjnej, stałej, odpowiedzialnej większości rząd brytyjski zawisł od kombinacyj międzypartyjnych.

Kryzys polityczny pogłębia fakt, że w przeciwstawieniu do konserwatystów i liberałów różniących się co do metod, ale opierających swe programy na interesach powszechnych, partja pracy reprezentuje interesy wyłącznie klasowe. Dojście do władzy Labour Party mogłoby grozić zwichnięciem równowagi społecznej — ulegalizowaną rewolucją. Partja pracy szła do wyborów pod hasłem wolnego handlu i podatku od majątku, nie troszcząc się o to bynajmniej, że przy dotychczasowem obciążeniu podatkowem danina majątkowa może podkopać do reszty walczący ze spółzawodnictwem obcem przemysł brytyjski, żywiący zarówno przedsiębiorców jak i robotników, to jest mniejwięcej jedną trzecią całej ludności angielskiej.

Nie dopuścić do władzy partji pracy mogłaby jedynie koalicja konserwatywno-liberalna. Miała ona jeszcze niedawno swego rzecznika w p. Lloyd George'u, który był jej rodzicem. Obecnie jednak projekt sojuszu wywoływuje zastrzeżenia po obu stronach, znajdując natomiast poparcie syndykatu prasowego lorda Rothermere (brat zmarłego lorda Northcliffe'a, który nazywał się przedtem Harmsworth, a jeszcze dawniej podobno Stern) i lorda Beaverbrook (dyrektorem jego „Daily Express" jest p. Blumenfeld). Syndykat ten mianujący się konserwatywnym występował za wolnym handlem. W kołach konserwatywnych zdaje się przeważać chęć przejścia do opozycji i pozostawienia pola socjalistom i liberałom. Unjoniści nie wypierają się popełnionych błędów, przyznawają się do zaniedbań natury organizacyjnej w kampanji wyborczej i zabierają się do pracy w przewidywaniu nowych wyborów, licząc na to, że sojusz liberałów z partją pracy zdyskredytuje i zmiecie z powierzchni politycznej liberałów, a podkopie i osłabi wpływy socjalistów. Na łamach dziennika konserwatywnego „The Morning Post" odzywają się głosy, że walka między żywiołami ładu i przewrotu musi być rozegrana. Wiara w zwycięstwo konserwatyzmu opiera się na jasnym programie, na pracy organizacyjnej i na sympatjach licznych odłamów ludności.

Co zrobią liberałowie? Wydaje się, że zamierzają poprzeć socjalistów celem bądź naprowadzenia ich na drogi umiarkowane, bądź też ich skompromitowania. Przywódcy partji pracy gotowi są wprawdzie wziąć władzę za poparciem liberałów, ale nie chcą dać się od nich uzależnić, uważając obecną sytuację za przejściową i przygotowywują się, podobnie jak konserwatyści, do nowych wyborów.

Wiele zatem będzie zależało od zręczności manewrowania partji liberalnej, a więcej jeszcze od programu jaki wysunie, największa zręczność nie zastąpi programu. Szereg poważnych konserwatystów przekonany jest, że protekcjonizm jako jedynie skuteczne, choć może czasowe, remedjum przeciw bezrobociu przyjść musi, chodzi tylko o to, czy nie przyjdzie zapóźno.

Obalenie gabinetu p. Baldwin'a projektowane jest w połowie stycznia 1924 r. po odczytaniu mowy tronowej. P. Ramsay Mac Donald wnieść ma do adresu poprawki dotyczące sprawy bezrobocia i polityki zagranicznej, spodziewając się poparcia liberałów jeśli nie w pierwszym, to w drugim punkcie. O ile rachuby te nie zawiodą, p. Ramsay Mac Donald otrzyma od króla misję utworzenia gabinetu.

Inna rzecz, czy rząd ten będzie trwały. Kryzys gabinetowy zostałby zlikwidowany, ale kryzys polityczny zaostrzyłby się zapewne.

„The Morning Post" mówi wprost o niemocy W. Brytanji w polityce zagranicznej wywołanej wynikiem wyborów. Pismo wyraża zadowolenie z mocnej polityki francuskiej wobec Niemiec, zauważając z humorem, że „p. Ramsay Mac Donald może niepokoić niebiosa, ale nie może wygnać gen. Degoutte z zagłębia Ruhr". Niewiadomo, niestety, czy zmiana rządu w W. Brytanji nie będzie wyzyskana przez czynniki zakulisowe do zaostrzenia stosunków francusko-brytyjskich.

Polityka p. Poincare wobec Niemiec zdaje się wchodzić istotnie w fazę realizacji. Ostatnio podpisany został w Koblencji układ, ważny do 15 kwietnia 1924, między przedstawicielami przemysłów włókienniczych na obszarach okupowanych i komitetem pozwoleń działającym w imieniu komisji międzysojuszniczej terytorjów nadreńskich. Niemcy podpisujący reprezentowali ogół przemysłów jedwabiu, aksamitu, sukna, filcu, bawełny, trykotów. Fabrykanci niemieccy zobowiązują się dostarczać w naturze fabrykatów, które zostaną zamówione bądź w wykonaniu Traktatu, bądź na mocy układów późniejszych. Świadczeń tych Sprzymierzeni nie będą opłacać, lecz wartość ich będzie wniesiona na dobro Niemiec. Podobne układy zostały zawarte z przedstawicielami przemysłu obuwniczego, papierniczego, okowicianego i winnego, kamieni drogocennych. Trzeba dodać, że od czasu okupacji Francja i Belgja, otrzymały z górą 5 miljonów ton koksu, węgla i lignitu, że zapasy produktów metalurgicznych nagromadzone w zagłębiu Ruhr podczas biernego oporu są obecnie wyrzucane przez przemysłowców na opłatę zaległych podatków mniej więcej po 8 tysięcy ton dziennie i wysyłane do Francji

i Belgji. Kwestja odszkodowań dzięki polityce zastawów weszła nareszcie na tory realne.

Nic dziwnego tedy, że rząd niemiecki wyraził oficjalnie życzenie konferowania z Paryżem i Brukselą, jako też z pozostałemi Sprzymierzonemi i Stowarzyszonemi, w sprawach odszkodowań i terytorjów okupowanych. Jest to ponawiająca się bezustannie tendencja narzucenia Francji i Belgji konferencji międzynarodowej, której celem doraźnym jest usunięcie okupacji, a celem ostatecznym — rewizja Traktatu.

Odpowiedź rządu francuskiego z uwzględnieniem opinji rządu belgijskiego wykazuje gotowość konferowania z Berlinem we wszelkich sprawach, pod warunkiem nie naruszania praw instytucyj ustanowionych przez Traktat, w których reprezentowani są wszyscy Sprzymierzeni, a więc komisji odszkodowań, komisji międzysojuszniczej obszarów nadreńskich, międzysojuszniczej komisji kontrolnej w Niemczech. Paryż zastrzega sobie również przed udzieleniem odpowiedzi uprzednie porozumienie ze sprzymierzeńcami. Półurzędowo rozprawia się dyplomacja francuska z propozycjami niemieckiemi krótko i węzłowato: j'y suis, j'y reste. Usuniemy się wówczas kiedy Berlin zapłaci, a Berlin będzie w stanie płacić, skoro uporządkuje stosunki zabagnione dotychczasowym oporem przeciw wykonaniu Traktatu.

Siłą polityki Francji jest trzymanie się litery i ducha Traktatu. Francja opierała się komisji ekspertów niezależnej od komisji odszkodowań. Obecnie z ramienia komisji odszkodowań mają powstać dwie komisje ekspertów — jedna do zbadania budżetu Niemiec, druga do zbadania majątku niemieckiego w instytucjach kredytowych poza Niemcami. Stany Zjednoczone i Włochy oznaczyły już kandydatów, zachodzi obawa, czy W. Brytanja wobec przesilenia nie sparaliżuje tej inicjatywy. Niemcy zaczynają wreszcie rozumieć, że są pobici. Przekonać ich o tem było może niemniej trudno, jak ich pobić. Wypowiedziała te słowa niedawno „The Morning Post". Istotnie kryzys finansowy w Niemczech ogarnął wszystkie dziedziny życia, wystąpiło przesilenie gospodarcze, przesilenie społeczne, przesilenie polityczne. Dość powiedzieć, że koła rządowe w Niemczech zastanawiają się nad wstąpieniem w ślady Austrji i Węgier, to jest nad poddaniem się kontroli Ligi Narodów w sprawie uzdrowienia finansów niemieckich. Dość powiedzieć, że rząd niemiecki zmuszony jest zwrócić się do komisji odszkodowań z prośbą, aby przyznała pierwszeństwo kredytowi żywnościowemu do wysokości 70 miljonów dolarów przeznaczonemu na zakup zboża i tłuszczów, gdyż banki zagraniczne zgadzają się udzielić kredytu jedynie pod warunkiem uzyskania dlań pierwszeństwa przed niemieckiemi zobowiązaniami odszkodowawczemi. Kwitnące miasta niemieckie, całe odłamy ludności miejskiej z inteligencją na czele ulegają wyniszczeniu.

Jakkolwiek Niemcy dały się nazbyt we znaki swoim sąsiadom, aby nad niemi biadać, to jednak niepodobna ograniczać się do oglądania powierzchni zjawisk, trzeba zaglądać i pod powierzchnię. Uderzy nas

wówczas, że ten sam żywioł, który dopomógł po części p. Poincare na terenie niemieckim, pracuje nad jego obaleniem. Jednego i tego samego dnia p. Poincaré stał się w Izbie przedmiotem napaści p. Leona Bluma, przywódcy socjalistów-rewolucjonistów, oraz p. Jerzego Mandel'a (Rothschilda)-b. sekretarza p. Clemenceau. Pierwszy atakował naczelnika rządu francuskiego za politykę zagraniczną, ściślej za politykę zastawów, drugi usiłował wymusić na nim oświadczenie w sprawie polityki wewnętrznej przed zakończeniem dyskusji nad interpelacjami w sprawie polityki zagranicznej, ze względu na zbliżające się wybory. P. Poincaré na razie ani drgnął. W Senacie wobec uchwalenia ustawy emerytalnej podnoszącej emerytury powyżej spółczynnika drożyzny padły głosy ostrzegawcze przed inflacją. Ustawa wróci jeszcze do Izby. W każdym razie caveant consules! Niewątpliwie wobec potężnego stanowiska jakie Francja zajęła w polityce międzynarodowej, ofensywa przeciw Francji skierowana będzie jednocześnie od wewnątrz i od zewnątrz.

Sytuacja wewnętrzna.

Gabinet Witos-Dmowski-Kucharski ustąpił na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia. Bezpośrednim powodem ustąpienia była secesja zwolenników posła Bryła z grupy „Piasta" pozbawiająca rząd większości.

Gabinet p. Witosa był rządem naprawy skarbu. Traktując zadanie swoje poważnie, jął się oszczędności, dążył do pokrycia rozchodów dochodami, gromadził zapasy walut pełnowartościowych na fundusz sanacyjny, w ten sposób zbliżał się szybkiemi krokami do reformy walutowej.

Rząd p. Witosa nie był wolny od błędów, nazbyt izolował proces uzdrowienia skarbu od życia społeczno-gospodarczego. Szalony wzrost drożyzny w ostatnich paru miesiącach spotęgował niezadowolenie mas utrzymujących się tylko z pracy. Rząd p. Witosa zamiast wyzyskać ten stan rzeczy dla siebie, pozwolił obrócić go przeciw sobie, przywdziewając niemal prowokacyjnie togę niepopularności, dopuszczając do zepchnięcia na siebie odium za środki nieodzowne, lecz niepopularne, w tem przekonaniu, że jest rządem naprawy skarbu. Cóżby się jednak stało, gdyby rząd ten uzdrowienia pieniądza dokonał? Okryłby się chwałą, zyskałby autorytet niewzruszony.

Taktyka przeciwnika dążyła tedy, aby gabinet Witos-Dmowski-Kucharski narażał się na każdym kroku na utratę popularności śród wyborców, aby równocześnie za żadną cenę nie przeprowadził ostatnich etapów reformy walutowej. Narzędzia znajdowały się po lewej i po prawej stronie Izby posłów. Koła lewicowe wołały „Polska w niebezpieczeństwie" wobec skreślenia jakiejkolwiek pozycji w budżecie, jakgdyby można było bez zrównoważenia budżetu dojść do zaprzestania druku marki na potrzeby skarbowe. Urzędowi obrońcy ludu zdawają się zapominać, że podatek inflacyjny obdziera lud. Śród większości rządowej opozycja przeciw działalności ministra skarbu wychodziła ze sfer ban-

kowych, przemysłowych i ziemiańskich reprezentowanych przez członka Rady finansowej ks. St. Adamskiego, wice-premjera p. Korfantego i ministra rolnictwa p. Alfreda Chłapowskiego. Pewne grupy ze sfer tych nie chciałyby się rozstawać z inflacją zbyt nagle, poprostu chciałyby reformę waluty opóźnić.

Upadek gabinetu był tylko kwestją czasu i stosownych okoliczności. Chodziło o to, aby rzecz była zrobiona, ale aby odpowiedzialności za obalenie gabinetu nie poniosły ani Chrześcijańska Demokracja, ani Chrześcijańskie Stronnictwo Narodowe, wywarłoby to bowiem wrażenie może niepożądane śród wyborców.

I oto okazuje się, że w stronnictwie „Piastowców" po wyjściu grupy posła Dąbskiego pozostała jeszcze (albo może: została jeszcze pozostawiona) grupa, którą za naciśnięciem pewnej sprężyny można było zmobilizować przeciw większości i gabinetowi p. Witosa. Odpowiedzialność za obalenie gabinetu poniosła grupa posłów prawie nieznanych, mających zatem bardzo niewiele do stracenia. A stało się to — może nie przypadkiem — nieomal dokładnie w rocznicę śmierci prezydenta Narutowicza.

Lewica wraz z mniejszościami ma zatem większość. Fakt, że pan Thugutt zrzekł się misji utworzenia rządu opartego na ugrupowaniach lewicowych i mniejszościowych nie dowodzi jeszcze, aby pozaparlamentarny gabinet p. Wł. Grabskiego posiadał widoki trwałości. Po pierwsze i polityka obchodzi święta. Powtóre w końcu roku odbywa się właśnie w Krakowie Kongres PPS. Kto wie, czy nie stanęliśmy wobec chwilowego rozejmu. Może stronnictwa umiarkowane otrzeźwione spróbują uzupełnić brakującą większość. Nowy układ sił w Izbie posłów okaże definitywnie głosowanie w sprawie pełnomocnictw skarbowych dla p. prezydenta Rzeczypospolitej.

Antysemityzm czy emancypacja.

Zrozumieć, prześcignąć duchem, przezwyciężyć.

I.

W czasach, kiedy kwestja żydowska była mi jeszcze mało znana i zajmowała mnie tylko ogólnikowo, treść jednego wierszyka Heinego utkwiła w mej pamięci niby cierń nieznośny. Autor przenosi nas do Hiszpanji w okresie walki hiszpańsko-żydowskiej. Don Ramiro i donna Klara spotykają się w nocy. Śród gruchania donna Klara zaczyna wypowiadać się przeciw żydom. Don Ramiro przerywa jej, zachowuje się wymijająco, korzysta z chwili. Pyta go wreszcie kochanka, gdyż go nie zna: powiedz mi kim jesteś. Don Ramiro-Heine cedzi z tryumfem: jestem synem wielkiego rabina...

Ilekroć próbowałem sformułować stosunek żydostwa do nieżydów mimowoli ukłucie, którego doznałem od Heinego, wywoływało w mej duszy źrący szyderstwem głos żydowskiego poety: „ich bin Sohn des grossen Rabbi...“

Zapytywałem sam siebie: jaki jest sens tego wierszyka? I umiałem dać samemu sobie tylko jedną odpowiedź: „możecie nienawidzieć żydów i dawać tej nienawiści wyraz najjaskrawszy, musicie im przecież ulegać bezwiednie, wbrew waszym intencjom, i dowiadywać się o swej uległości wówczas dopiero, gdy nie możecie już odrobić tego, co się stało“. Że myśl była istotnie taka, że myśl ta jest własnością Judy, a nie jedynie Heinego, o tem mogłem przekonać się niejednokrotnie, chociażby np. czytając jednego z nowoczesnych proroków żydowskich — Teodora Hertzla. Oto parę zdań z „Państwa żydowskiego“. „Nic skutecznego nie można zrobić na naszą szkodę“. „Sama niemożność dosięgnięcia żydów żywi i rozpala nienawiść do nich“. „Pierwsze urzędowe pogwałcenie wolności żydowskich sprowadza niezmiennie kryzys ekonomiczny, żadna broń tedy nie może być użyta skutecznie przeciw nam, gdyż rani ręce. które ją wznoszą“.

„Musicie ulegać żydom bezwiednie, wbrew waszym intencjom“... Czy to prawda czy chełpliwość żydowska? Co mówi rzeczywistość?

II.

Kilka przykładów. — Voltaire przeszedł do historji jako pogromca religji katolickiej i Kościoła. Mało komu wiadomo, że Voltaire wyrażał się o żydach z niesłychaną pogardą, że nazywał żydów „małym ludkiem barbarzyńskim“. że był antysemitą. Typowy, doskonały, błyskotliwy wyraziciel umysłu przeciętnego nie był Voltaire twórcą-myślicielem, nienawidził teorji, gardził filozofją. Konserwatysta nie z poważania dla przeszłości, lecz z obawy o przyszłość Voltaire nie zdawał sobie dość wcześnie sprawy z tego, że podkopywując dogmaty i Kościół podminowuje monarchję.

Rola Voltaire'a w urabianiu opinji, w wytwarzaniu atmosfery brzemiennej rewolucją była olbrzymia. Voltaire był wciągnięty do encyklopedji. która stanowiła ekspozyturę judeo-masonerji, przeszedł inicjację, przed śmiercią został przyjęty do loży „dziewięciu sióstr“. Niepodobna uwolnić się od przypuszczenia, że Voltaire nie działał wyłącznie sam przez się, że przeciwnie ulegał podnietom — suggestjom, że olbrzymi talent jego został umiejętnie wyzyskany przez judeo-masonerję dla celów rewolucji, że pisarz ten był ostatecznie narzędziem w rękach tego właśnie żywiołu, dla którego żywił tak wielką pogardę. A więc służył żydom bezwiednie, wbrew intencjom.

Inny przykład. Liczni żydzi rosyjscy, wychodźcy do Stanów Zjednoczonych A. P., uzyskiwali obywatelstwo amerykańskie i powracali do Rosji, skierowując się poza strefę osiedlenia. Rząd rosyjski traktował tych reemigrantów nie jako Amerykan, lecz jako żydów, odmawiał im prawa osiedlania się poza strefą i wyjaśnił dyplomacji Stanów, że ci

naturalizowani Amerykanie nadużywają swego prawa obywatelstwa amerykańskiego dla obchodzenia praw rosyjskich. Rząd Stanów nie interweniował.

Po kilkunastu latach podziemnej i jawnej propagandy żydowskiej w Stanach wypłynęła na powierzchnię życia publicznego „rosyjska kwestja paszportowa". Żydzi żądali, aby rząd Stanów zerwał traktat amerykańsko-rosyjski, o ile rząd rosyjski nie zejdzie ze swego stanowiska względem reemigrantów rosyjskich.

Prezydentem Stanów był podówczas William Howard Taft. Zniecierpliwiony atakami prezydent zapytał, czego chcą od niego żydzi. Zaproponowano mu konferencję. Prezydent zgodził się i 15 lutego r. 1911 delegacja żydowska przybyła do Białego Domu. Prezydent, nie czekając na ultimatum żydowskie, wyjął z zanadrza przygotowane notatki i odczytał delegacji swoje wnioski, wnioski sprzeczne z żądaniami żydowskiemu. Wobec argumentów żydowskich, prezydent zachował powściągliwość i niezłomność. „A więc wojna", rzekł Jakób Schiff, zstępując po schodach Białego Domu. W niespełna dziesięć miesięcy potem obie izby Kongresu poleciły prezydentowi notyfikować Rosji wypowiedzenie traktatu amerykańsko-rosyjskiego. (Wyd. Dearborn Independent: The international Jew. Żyd międzynarodowy. Przekład polski A. Szottowa, tom II.)

Przykłady powyższe dotyczą jednostek. Jak rzecz się ma ze społeczeństwami?

III.

Złudzeniom oddają się ci pisarze, którzy sądzą, że rewolucja francuska z 1789 r. była procesem żywiołowym. Przebieg rewolucji ujawnia plan, kierownictwo, organizację sprawców. Obok zwołanych legalnie na mocy dekretu królewskiego Stanów Generalnych, które dzięki błędom może nie umyślnym, ale nie samorzutnym doradców Korony przekształcają się nielegalnie w Zgromadzenie Narodowe, powstaje prawem kaduka gmina wyborców m. Paryża należących do trzeciego stanu, zaczyna urzędować w ratuszu, organizować gwardję obywatelską i komunikować się ze Zgromadzeniem Narodowem. Gmina m. Paryża staje się ośrodkiem rewolucji. Analogja z sowietem rewolucji rosyjskiej jest zupełna.

Konstytucję r. 1791 uważała Francja za kres rewolucji. Francja w głębi serca była daleka zarówno od detronizacji Ludwika XVI jak od wypowiadania wojny Europie. Zgromadzenie Narodowe wprawdzie nie odbijało istotnego oblicza Francji katolickiej, składało się bowiem z większości wrogiej Kościołowi, ale większość ta była umiarkowana, nie była republikańska.

Emancypacja żydów przeszła po walkach, niemal pod terrorem. Jakobini znaleźli się w mniejszości w Zgromadzeniu Prawodawczem, do którego na wniosek Jakobinów, nie mogli wejść wybrani poprzednio deputowani Zgromadzenia Narodowego, Jakobini znaleźli się w mniej-

szości, jakkolwiek odpadły liczne rzesze umiarkowane wyborców, wiernych katolików.

Nawet Konwencja narodowa wybrana nie bez presji i terroru i reprezentująca zaledwie około 6 proc. wyborców Francji posiadała większość umiarkowaną. Korona francuska, symbol jedności i potęgi narodowej, była otoczona takim nimbem majestatu, że szumowiny społeczne nasłane przez Jakobinów 5 października 1789 r. na Wersal, 20 czerwca 1792 na pałac Tuileryjski nie ważyły się podnieść ręki na króla.

Na protest królewski skierowany do Zgromadzenia ukazał się adres-petycja do króla pokryty przez 20 tysięcy podpisów. Każdy podpisujący się wiedział, że ryzykuje głowę. Wyrok śmierci na króla przeszedł jednym głosem. Przed egzekucją kazano bić w bębny, aby zagłuszyć słowa króla, oczywiście w obawie nagłej zmiany postawy tłumu.

Proklamacja Rzeczypospolitej, egzekucja króla, ustanowienie terroru, wojna europejska, nie dokonałyby się nigdy bez udziału tajnej sprężyny judeo-masonerji. Zbyt wiele niekonsekwentnych konsekwencyj wykazuje przebieg rewolucji, aby można je było zepchnąć na teorję przypadku. Gen. La Fayette przyjeżdża z frontu do Paryża, aby zgnieść jakobinów i ocalić króla. Widoki są pomyślne. A Marja Antonina przestrzega Pétion'a, mera Paryża i kompana Robespierre'a, przed przeglądem gwardji narodowej, który stać się miał punktem wyjścia zamachu i obraca w niwecz dzieło ocalenia. To nie animozje osobiste tylko; za niemi ukrywa się gra organizacji, która rozpięła swe sieci wszędzie, zwłaszcza dokoła tronu. Niejeden z pisarzy pojąć nie może wyniesienia takiej miernoty, takiego pozera i ignoranta, jak Robespierre. Był on, jak tylu innych instrumentem. Jak każde narzędzie, tak i on, zginął z chwilą, kiedy odegrał swoją rolę i przestał byc potrzebny. Krótko, Francja zrobiła to, czego zrobić nie chciała, uległa bezwiednie, wbrew intencjom.

Z naszych dziejów przypomnę powstanie r. 1863—4. Okres przedpowstaniowy wykazuje silny ruch antyżydowski, przybierający tu i owdzie formy walki ekonomicznej. Jesienią r. 1861 żydzi m. Włocławka przedstawiają rabinowi Majzelsowi „niebezpieczeństwo, zagrażające ludności żydowskiej" z powodu powstawających właśnie podówczas po raz pierwszy stowarzyszeń spółdzielczych i sklepów korporacyjnych, zakładanych w kraju przez obywateli ziemskich. Wielopolski natomiast oparty o rząd centralny nietylko wprowadził równouprawnienie żydów, które dla Cesarstwa pozostało projektem, lecz przyznawał żydom w Polsce misję stanu średniego. Wielopolski drażnił wprost szlachtę swoją opieką nad żydami, przyznaje history żydowski Hirszhorn. Prawą ręką Wielopolskiego był żyd Enoch.

Prócz garstki Czerwonych, będących narzędziem judeo-masonerji nikt z Polaków nie chciał powstania. Tylko „niezdarności" Wielopolskiego — powiada Hirszhorn — przypisać należy, że przy tak pokojowym nastroju ludności dopuścił do wybuchu rewolucji, za który kraj tak drogo zapłacił. Natomiast: ani powstanie, ani jego stłumienie nie miały dla

ogółu żydów zbyt poważnych następstw. Ten sam autor stwierdza, że żydzi agitowali za „patryjotyzmem polskim“, to zn. za wybuchem powstania, że jednak władze rosyjskie doskonale zdawały sobie sprawę z dwulicowej gry żydów, wypuszczając po trzech miesiącach z cytadeli rabina Majzelsa i kaznodzieję Jastrowa. Synagogi żydowskie są jednocześnie zamknięte i otwarte — donosił do Petersburga namiestnik Lüders. (Naśladowanie zamykania kościołów na znak żałoby). Polacy widocznie nie domyślali się tej dwulicowości. Pod wpływem agitacji żydowskiej — mówi Hirszhorn — wojna polsko-żydowska zamieniła się w sielankę polsko-żydowską. „Pokochali żydów nawet mieszczanie polscy... Zdeklarowani żydożercy zrobili naraz odkrycie, że żydzi są najlepszymi synami Polski“. Jakże wymowne szyderstwo!.

„Ten okres wzmożonego i wszystkich ogarniającego żydożerstwa omało nie zakończył się pogromem (= emancypacją ekonomiczną), a skończyłby się jeszcze smutniej (= autonomją polityczną), gdyby nie przerwała go nowa doba przedpowstaniowa“. (Historja żydów w Polsce od Sejmu Czteroletniego do r. 1914, przez Hirszhorna.).

Oto bilans historyka żydowskiego. Szlachta polska dała się wbrew intencjom popchnąć do akcji zbrojnej, pozbawionej widoków powodzenia i utraciła rolę kierowniczą, którą dzięki wprowadzonemu równouprawnieniu przejęli żydzi. „Dopóty u nas nie będzie dobrze — miał się wyrazić baron Kronenberg — dopóki ostatniego szlachcica polskiego nie wywiozą na Sybir“. Wykonaniem postulatu żydowskiego zajęła się sama szlachta.

Na tych przykładach na razie poprzestaję.

IV.

Ksiądz Barruel pisał w roku 1799 w przedmowie do dziełka p. t. Abrégé des Mémoires pour servir à l'histoire du Jacobinisme (Londyn). „Narody obce zadrżały o los Francji; nie znają one tego, co je czeka, jeżeli jakobinizm zwycięży. Dla uprzedzenia ich, o ile to jest możliwe, poświęcam te pamiętniki (o historji jakobinizmu) wyciągnięciu z głębokich mroków w których jakobini trzymają zagrzebane, potrójnej konspiracji, potrójnej sekty, której sami oni są jedynie nieszczęśliwym rezultatem“... Użyjmy zamiast wyrazów „Francja“ i „jakobinizm“ „Rosja“ i „bolszewizm“ i zapytajmy, czy dzisiaj w sto lat i ćwierć wieku narody są mędrsze i lepsze, czy skorzystały z dwóch strasznych doświadczeń, czy zrozumiały, jakie im obecnie zagraża niebezpieczeństwo, czy zrozumiały gdzie tkwi ratunek i co uczyniły, aby ocalić własną niepodległość?

Nieżydzi ulegają żydom bezwiednie, wbrew intencjom, i jako jednostki i jako zbiorowości. To się nie da zaprzeczyć. Czem się to dzieje, dlaczego nieżydzi ulegają żydom? Jest to zagadnienie posiadające całą problematykę.

Nie piszę tu książki; muszę uciekać się do skrótów. Jeden z najważniejszych skrótów da się wyrazić w zdaniu: Żydzi ujmują całość życia w orbitę zorganizowanego rozumu i woli, nieżydzi

kierują się głównie popędami i uczuciami. Dla lekkomyślnych krytyków dodaję, że nie odmawiam ani żydom popędów i uczuć, ani nieżydom rozumu i woli, stwierdzam jeno zasadniczą linję charakteru. Przytem jednym probierzem są dla mnie fakty — co, czemu i dlaczego podporządkowują żydzi i nieżydzi w razie konfliktu woli. Doświadczenie wykazuje w pierwszych przewagę samowiedzy, w drugich natomiast przewagę żywiołowości.

Powiedzmy jeszcze konkretniej. Żydzi stosują skrupulatnie niezłomną, opartą na doświadczeniu wieków zasadę bytu zbiorowości — zasadę hierarchji. Zastosowanie zasady hierarchji w dziedzinie myśli stawia na najwyższym szczeblu, jako normę, ciągłość myślenia — konsekwencję, w dziedzinie woli — władzę, w dziedzinie działania — tradycję.

Teoretycznie cały obszar życia podporządkowany jest myśli, więc konsekwencji, gdyż stanowi ona klucz do zachowania tradycji i władzy. Dlatego tak wielkiem poważaniem cieszy się u żydów uczoność, dlatego uosobieniem doskonałości żydowskiej jest mędrzec. Najwyższem dobrem jest wszechwładza, gdyż zapewnia woli ciągłość. Wszystkie środki do osiągnięcia władzy są godziwe, ba, dobre pod warunkiem, aby prowadziły do celu. Ale życie ludzkie jest tak krótkie, a walka o byt tak ciężka. Cóż może osiągnąć szybko przemijająca jednostka? Jest ona w odosobnieniu niemal bezsilna. Dopiero zrzeszenie jednostek, spojone stalową więzią organizacyjną, zdolne jest zdobywać, udoskonalać i przekazywać coraz to nowym pokoleniom ciągłość myślenia i fazy władzy, które osiąga się stopniowo, aby wreszcie stanąć u kresu, któremu na imię wszechwładza. Tradycja albo, co na jedno wynosi, podporządkowanie jednostki zbiorowości jest najwyższą normą w działaniu. Praktycznie cały obszar życia podporządkowany jest tradycji. Wszechwładza jest przedmiotem, konsekwencja — probierzem, tradycja — motorem wszystkich poczynań i wysiłków Judy.

Co przeciwstawiają żydom nieżydzi? Zamiast hierarchji nieżydami rządzi zasada anarchji. Zdanie to wydać się może przesadnem. Tymczasem proszę zwrócić uwagę na fakt, że wprawdzie nieżydzi nie pozbyli się jeszcze doszczętnie wszystkich dogmatów (mam na myśli wszelkie prawdy odwieczne, nietylko dogmaty religijne), niema już jednak dogmatów, któreby nie utraciły charakteru powszechności. Stąd cały układ życia nieżydów jest zdezorganizowany, zanarchizowany, zjudaizowany. Niema u nieżydów — wprost przeciwnie jak u żydów — zgody co do najwyższych celów i regulatorów życia zbiorowego. Jest spór, jest walka bratobójcza, więc rwie się ciągłość tradycji, zrywa się ciągłość myśli, chwieje się władza.

Oto dlaczego ulegamy żydom. Nie znamy żydów, ale, co gorsza, nie znamy samych siebie.

V.

Przewaga żydostwa istnieje faktycznie i zależy nietylko od wypróbowanych przez doświadczenie stuleci prastarych form organizacyjnych, — ale co najmniej w równej mierze od braku samowiedzy i braku równowartościowych form organizacyjnych śród nieżydów.

Mechanizm podboju żydowskiego jest prosty. Żydzi odgradzają się pod względem organizacyjnym niby murem chińskim od swego nieżydowskiego otoczenia. Są w swych organizacjach bezwzględnie izolowani, hermetycznie zamknięci przed nieżydami. Organizacje żydowskie są z reguły tajne, zakonspirowane nie w tem znaczeniu, aby nikt o nich nie wiedział, jeno w tem znaczeniu, że posiadają cele jawne i pozorne, o których żydzi informują sami jak chcą nieżydów, i cele tajne i istotne, o których wiedzą tylko sami żydzi. Nieżydzi odcięci od organizacyj żydowskich nie mają najczęściej nawet sposobu skontrolowania informacyj podawanych przez żydów o organizacjach żydowskich. Jeżeli chodzi o nich samych, żydostwo jest organizacją hermetyczną.

Wprost przeciwnie mają się rzeczy wówczas, gdy chodzi o nieżydów. Zadaniem żydów jest przeniknąć do wszystkich organizacyj nieżydowskich, spenetrować je jak najdokładniej, uczynić mieszanemi, to znaczy zjudaizować. Chcąc wstąpić do danej organizacji nieżydowskiej, posiadającej określone oblicze, trzeba przynajmniej na zewnątrz okazywać, jakoby się miało tendencje identyczne. Faryzeizm duszy żydowskiej umożliwia tę nieustanną, odwieczną maskaradę, ten pochód masek żydowskich w celach opanowania żywiołów rdzennych przez penetrację. Bez naiwności albo interesowności nieżydów, wynikających z braku myśli i woli zorganizowanej penetracja żydowska skazanaby była jednak na niepowodzenie. Żydzi wstępując do organizacyj nieżydowskich, wkupują się pochlebstwem, specjalną gorliwością neofitów, ułatwianiem korzystnych interesów; będąc użytecznymi, stają się niezbędnymi i w krótkim czasie dochodzą do stanowisk kierowniczych, rządzą nieżydami. Odgrodzone od nieżydów żywioły w żydowskich organizacjach hermetycznych i rozpłynięte pozornie żywioły żydowskie w organizacjach nieżydowskich posiadają swoje platformy spólne i swoich oficerów łącznikowych. Koordynacja u żydów jest zupełna.

Podobne procesy izolacji, penetracji i koordynacji odbywają się na terenie nietylko jednego kraju, lecz prawie całego świata. W ten sposób korzystanie z usług żydowskich przynosi raczej pozorne korzyści nieżydom, natomiast prawdziwe korzyści czerpią ostatecznie zawsze żydzi. Dlaczego? Ponieważ mają wszędzie swoich agentów (wszędobylstwo), są najdokładniej poinformowani (wszędowidztwo) o wszystkich zamierzeniach nieżydowskich, tak iż często żydzi kierują nawet swymi przeciwnikami, niepostrzeżenie dla tych ostatnich.

Zasadę ogólną przybierania przez żydów łudząco podobnej postawy do postawy nieżydów uznaje wielu nieżydów. Ale zastosowanie tej za-

sady w każdym poszczególnym wypadku napotyka na trudności — na naiwność, ufność bezgraniczną, lekkomyślność, próżność, zawiść wobec ziomków zdolniejszych, interesowność i t. p. Brak myśli i woli zorganizowanej u nieżydów nie neutralizuje tych właściwości, tak misternie wyzyskiwanych przez organizację żydowską.

Czynnikiem decydującym w praktyce jest nie sama zasada, lecz jej stosowanie. Jedna z najdonioślejszych prawd rozumiana przez żydów.

VI.

„Nil desperandum!" — Dla narodu — „człowieka wiecznego" — niema takiego położenia, z którego nie możnaby się wydobyć, jeżeli się chce całą duszą. Wola wyzwolenia się stanowi conditio sine qua non, warunek, bez którego nic zbawczego dokonać się nie może. Powtarzam to nieustannie. Ten, dla kogo wola wyzwolenia się jest pierwszym z naczelnych założeń ruchu wyzwoleńczego, przyznaje eo ipso implicite instynktom i uczuciom znaczenie motoru. Jest to oczywistość. Udowodnianie mi doniosłości instynktów i uczuć równa się wywalaniu drzwi otwartych.

Ale tryskająca z instynktów i uczuć wola-myśl wyzwolenia, to dopiero punkt wyjścia. Proces życia rozbija się na mnogość indywidualnych momentów, każde poszczególne zdarzenie należące do pewnego splotu wymaga konkretnych wskazań, wysnutych z zasady ogólnej. Co robić, jak robić? Z dwu możliwości albo podporządkowanie hierarchiczne myśli-woli instynktom i uczuciom, albo podporządkowanie hierarchiczne instynktów i uczuć myśli-woli — tylko druga jest do przyjęcia. W niektórych wypadkach wyjątkowego doświadczenia osobistego można powierzyć się busoli instynktów i uczuć. Naogół są to czynniki nieobliczalne, nie pozwalające przewidywać i formułować doświadczenia w zdaniach powszechnie zrozumiałych, wytrzymujących ogniową próbę rzeczywistości. Motor popędów i uczuć wymaga regulatora i znajduje go w rozumie i woli.

Obawa o instynkty i uczucia w razie ich podporządkowania byłaby najzupełniej płonna. Opanowanie, przezwyciężanie to nie kastracja. Instynktom i uczuciom nic nie grozi, o ile istnieją. A o ile ich niema, nie dadzą się żadną miarą wyczarować. Określiłem kiedyś postawę objektywizmu („Przegląd Judaistyczny" nr. 2 art. „O metodzie badania kwestji żydowskiej"). Niech mi wolno będzie przypomnieć, com tam powiedział: „Człowiek nie może przestać być sobą, nie może wyjałowić duszy z ożywiających ją uczuć dlatego, aby badać objektywnie. Nie chodzi też wcale o takie niemożliwości — postawa badawcza wymaga jedynie podporządkowania hierarchicznego wszystkich sentymentów miłości Prawdy." Rzecz jasna, że miłość Prawdy, Piękna, Dobra nie jest ślepym popędem lub uczuciem zmysłowem, jest wykrystalizowaną z uczuć myślą i wolą. Nietylko nie mogę dopatrzeć się wpływów żydowskich w tak pojętym objektywizmie — a przypisywanie mi innego nie może być poparte żad-

nym oryginalnym moim tekstem — lecz wprost uważam ten prawdziwy objektywizm za cechę wybitną psychiki nieżydowskiej, w przeciwstawieniu do subjektywizmu.

Objektywizm jedynie zapewnia widoki zrozumienia żydostwa. I dlatego przeciwnicy spokojnego objektywnego wyjaśniania kwestji przypominają mi niezwykły obrazek zwalczania dżumy w Marsylji z końca 18 wieku: kanonierzy walą z armat w powietrze, a maszkary — zapewne przebrani urzędnicy zdrowia — starają się wypłoszyć straszną chorobę dźwiękiem trąb. Śmiejemy się z naiwności naszych przodków. Podobnie zapewne nasi potomkowie śmiać się będą z wielu naszych poczynań antysemickich.

VII.

Jest jeden punkt, z którego, wydawałoby się na oko, można by najłatwiej dźwignąć sprawę wyzwolenia: niezaprzeczona wyższość kanonu etycznego nieżydów. Żydowski kanon etyczny to eudemonizm. Najwyższem dobrem jest wszechwładza Judy. Powinnością jest przestrzeganie przepisów Prawa i stosowanie wszelkich środków, które prowadzą do celu. Probierzem wartości moralnej czynu jest powodzenie, a więc jeśli chodzi o przepis prawa, zgodność zewnętrzna z literą przepisu. Nasz kanon etyczny to moralizm. Najwyższem dobrem jest dla nas dobro moralne. Powinnością jest podporządkowanie hierarchiczne wszystkich dążeń dążeniu do dobra moralnego. Probierzem wartości moralnej czynu jest bezinteresowność intencji, nigdy zaś zgodność z literą przepisu.

Przepaść między światem żydowskim, a światem nieżydowskim w dziedzinie etyczno-teoretycznej, jest nie do przebycia. Umyślnie jednak nie poruszałem tej sprawy explicite, aby nie komplikować odrazu zagadnienia. Mamy obowiązek odróżniania teorji i praktyki i w dziedzinie etyczności. Zasady nasze są wyższe, to prawda, ale jak my te zasady wykonywamy? Oto pytanie. Czy w praktyce życiowej nieżydzi nie powodują się motywami antyetycznemi, a co więcej, czy nie oceniają wartości własnych postępków wedle kryterjów sprzecznych z naszym kanonem etycznym? Czy powodzenie odgrywa u nas wyłącznie rolę motoru, czy też nawet regulatora naszych postępków? To jedna strona medalu.

Obłuda, oszustwo, stanowią dla żydów środki godziwe, a nawet zalecone, o ile są w danym razie celowe, dla nieżydów są to środki niegodziwe, chociażby wiodły do celu. Żydzi, postępując wbrew naszemu kanonowi, mogą nam wydawać się potworami, ich eudemonizm oglądany z naszego stanowiska, jest dla nas immoralizmem, czy antymoralizmem, ze swojego punktu widzenia są jednak w porządku, gdyż są w zgodzie ze swoim kanonem. My natomiast, o ile wyznajemy duszą, nie wargami, nasz kanon etyczny, przeważnie grzeszymy, tak rzadko jesteśmy w zgodzie z postulatem moralnym, a grzesząc, doznajemy wyrzutów sumienia, rozhartowujemy się. Żydzi mają ułatwioną, nieżydzi mają utrudnioną walkę o byt. To druga strona medalu.

Zrównanie warunków walki jest koniecznością wyzwolenia się, a jednocześnie wyrzeczenie się naszego kanonu etycznego jest dla nas niemożliwością, gdyż musi nam chodzić o zachowanie naszego odrębnego typu cywilizacyjnego, naszej niepodległości etycznej, słusznie nie chcemy upodobnić się do żydów. Prawda, etyczność nieżydów stanowi potężną broń przeciw poddaniu ich wpływom żydowskim, stanowi dźwignię cywilizacyjną — chcąc być lepszym etycznie i ostać się w walce o byt trzeba prześcignąć spółzawodnika i pod względem intellektualnym. Dość jednak popatrzeć naokoło, aby przekonać się, że jest to broń niewystarczająca. Gdyby nasz kanon etyczny był równie powszechnie i solidarnie przez nas stosowany, jak kanon żydowski przez żydów, stanowiłby wówczas praktyczną dźwignię wyzwolenia. Ale nasz kanon jest od święta, jest praktykowany przez mniej lub więcej liczne jednostki. Wobec tych jednostek, niezłomnych w poczuciu obowiązku, stosują żydzi politykę osaczenia, posługiwując się w tym celu zazwyczaj nawet nieżydami, i z łatwością tępią te jednostki niezłomne, opuszczone przez swoich, wyczerpane nierówną walką. Przykłady takie działają odstraszająco na jednostki nie znikczemniałe jeszcze , ale niezdecydowane, które też wnioskują, że „najlepiej nie narażać własnej skóry“.

Brak zgody w kwestjach etycznych, chaos poglądów, rozpowszechnienie śród nieżydów teorji indywidualistycznej, stawiającej w ośrodku dążeń jednostkę, zanik Hierarchji i Autorytetu — wszystko to wykazuje stan zakażenia i paraliżu. Skoro jednostka ma być celem i miarą, jak tego chce indywidualizm, to równie dobrze uzasadnioną konsekwencją jest bohaterstwo jak zdrada narodowa. Co kto woli, cała gama anarchji.

Daleki jestem od lekceważenia czynnika etyczności w walce, działa on jednak w zakresie jednostkowym. Otóż na drodze wysiłków indywidualnych a rozproszonych (chociażby nawet tytanicznych) sprawa wyzwolenia rozwiązać się nie da. Jest to kwestja prądu zorganizowanego, ruchu masowego. Oto sedno rzeczy.

VIII.

Więc może jednak antysemityzm prowadzi do wyzwolenia? Odpowiedziałem przecząco i odpowiedź tę podtrzymuję.

Naturalnie można zadowolić się czysto werbalnem określeniem antysemityzmu: „Wrogi stosunek do żydów“. Kwestja nie kończy się na tem, lecz dopiero zaczyna. Walka z żydami toczy się obok procesu spółżycia, a wobec penetracji społeczeństw rdzennych obejmuje cały układ życia. Na czem ten wrogi stosunek ma polegać, na czem ma się opierać, do czego ma dążyć? Przypuszczalnie, aby przeciwnikowi szkodzić, aby go osłabiać, aby go wyciskać, aby mu narzucić swoją wolę. A jeżeli antysemityzm tego, co zamierza, osiągnąć nie może, jeżeli jest tylko pozornie „wrogim stosunkiem do żydów“?

Określając antysemityzm jako formę oddziaływania popędowego na świadomą, obliczoną do najdrobniejszych szczegółów akcję żydowską,

oparłem się na doświadczeniu, które nauczyło mnie odnajdywać w każdej odmianie antysemityzmu rozumowego formę oddziaływania irracjonalną, sprzeczną z założeniem antysemityzmu.

Podkreślam, że pozostawiam nietknięte instynkty i uczucia, objęte słusznie czy niesłusznie nazwą antysemityzmu uczuciowego (choć słowo to radbym odrzucić jak odrzucam wyraz „Chjena"), uważając je atoli jedynie za motor ruchu wyzwoleńczego.

Uderzam w antysemityzm jako program działania, a przynajmniej jako kierunek myślenia. Oto fakty ilustrujące antysemityzm ekonomiczny. Młynarz antysemita ogłasza, że „od dnia dzisiejszego przestaje przyjmować do przemiału zboże od żydów i szabesgojów". Organ antysemicki podając tę wiadomość zaleca naśladowanie „takich skutecznych metod walki". Zapytuję: w jaki sposób chcecie panowie rozpoznawać żydów i nawet „szabesgojów" — przecież rozpoznawanie sprawia nieraz trudności nawet ludziom mającym specjalną wprawę, a nikt nie ma napisane na czole, że jest „szabesgojem" albo żydem. Pytanie moje zostało zignorowane. Zapytuję: czy tego rodzaju „metoda walki" nie jest i metodą i walką fikcyjną — na papierze? Spotykam się z kwestją dostawy skór. „Brałem — mówi majster szewski — od Polaka, alem przestał, bom się przekonał, że on brał od tego samego hurtownika żyda, który przedtem był moim dostawcą, i to pośrednictwo kazał sobie drogo opłacać". Znowu fikcja walki. Czy mam przypominać dzieje walki z lichwą? „Żydzi znowu obeszli to prawo". Oto niemal stały komentarz autorów żydowskich do prawodawstwa średniowiecznego w zakresie kredytu.

O wartości antysemityzmu dla ruchu wyzwoleńczego mógłby zdecydować jeden warunek, gdyby antysemityzm zabezpieczał, immunizował niejako, antysemitów przeciw bezwiednemu uleganiu żydom w kwestji żydowskiej. Antysemityzm jednak nietylko nie daje takiej gwarancji, ale wprost przeciwnie, ułatwia żydom operacje.

Parę przykładów z dziedziny antysemityzmu politycznego. Jeden z najczcigodniejszych Polaków, Stanisław Staszic, był przeciwnikiem emancypacji żydów. Materjału przeciw żydom dostarczał Staszicowi jego sekretarz, żyd-wychrzta Hoge. Oczywiście Hoge był specjalnie delegowany przez żydostwo, aby udzielać informacyj o sposobie myślenia Staszica. Żydzi wiedzą, że trzeba zrozumieć przeciwnika, chcąc go zwalczyć, a chodziło żydom o oddziaływanie na społeczeństwo polskie w przeciwnym niż Staszic kierunku.

Dwa narody i państwa najbardziej antysemickie przed wojną — to Rosja i Niemcy. Nigdzie nie spotkałem się z takiemi przejawami lekceważenia, nienawiści, odrazy, pogardy względem żydów, jak śród Rosjan i Niemców. Antysemityzm nie był w Rosji i Niemczech jedynie sprawą uczuciową i popędową, wchodził — zwłaszcza w Rosji — w program polityki rządowej. I oto dwa najbardziej antysemickie narody i państwa uległy w najwyższym stopniu żydom. To nie przypadek! Przewaga instynktów i afektów zaślepiła rozum, rozpętała szowinizm sfer wpływo-

wych w Rosji i Niemczech i nie pozwoliła ogarnąć hermetycznego mechanizmu.

Równocześnie antysemityzm odstraszał grupy rdzenne bardziej umiarkowane, które wpadały w ręce innemu odłamowi żydów, szczepiącemu filosemityzm wraz z nieumiarkowaniem politycznem i społecznem. Dodajmy, że i w Niemczech i w Rosji zajmowano się dosyć poważnie kwestją żydowską jeszcze przed wojną. Niemcy zwłaszcza pochwalić się mogą bogatą ilościowo i dość poważną jakościowo literaturą. „Po owocach poznacie je" — mowi Ewangelja. A więc nasiona błędu muszą tkwić w samym antysemityzmie.

Mam wrażenie, że antysemityzm, zarówno jak jego nieodrodny braciszek, filosemityzm, stanowią dwie modły oddziaływania żydowskiego na psychikę nieżydów celem wyprowadzenia ich z równowagi duchowej, wprowadzenia w stan afektu, zbliżony do hypnózy i utrudnienia im zachowania niepodległości myśli, woli i czynu. — „Jeśli nie możesz, czy nie chcesz być przyjacielem — sługą, bądź w takim razie nieprzyjacielem, ale zaślepionym, abyś wbrew swym interesom, dał się nam powodować, opanować i ujarzmiać".

Tak mogłaby brzmieć maksyma tajnej strategji.

IX.

Antysemityzm jako program czy metoda ma tę bardzo słabą stronę, że jest „anty", że jest oparty na negacji nie w tem znaczeniu, aby nie wynikał z afirmacji — to jest koniecznością dla każdej negacji, — jeno w tem znaczeniu, że antysemita tej afirmacji sobie przeważnie wcale nie uświadamia, nie umie jej sformułować, jakgdyby wiedział czego nie chce, ale nie wiedział czego chce. Wiadomo, że np. sąd przeczący „pieniądz obecny nie jest dobry" opiera się na sądach twierdzących jako założeniach. Miljony ludzi jednak będą wygłaszać powyższy sąd przeczący, nie umiejąc sformułować inaczej założeń pozytywnych, jak w ten sposób, że „pieniądz dobry to jest taki pieniądz jaki był przed wojną", a na zapytanie, „jaki był pieniądz przed wojną", cząstka zaledwie wymieni kruszec, jeszcze mniejsza cząstka wymienialność na kruszec itd. Wystarcza obserwować, aby móc stwierdzić prawdziwość faktów, a więc słuszność wniosków. Afirmacja jest rzeczą ważniejszą od negacji, istnieje bez względu na wysnutą z niej negację, podczas gdy negacja jest pochodna.

Nie pozostaje tedy nic innego w poszukiwaniu dróg wyzwolenia, jak sięgnąć do dna, przemyśleć i rozwiązać zagadnienie własnej niepodległości, samych podstaw polskości, z uwzględnieniem stosunku polsko-żydowskiego na tle sytuacji światowej. Myśląc sumiennie i głęboko, odkryjemy, że nasza pozytywna postawa polskości poprzedza wszelki stosunek (przyjazny czy nieprzyjazny) względem żydów, że nie przestałaby istnieć nawet wówczas, gdyby żydów wcale nie było. Stąd wniosek: droga do wyzwolenia prowadzi przez (1) wykreślenie całego układu

życia jaki powinien wypływać ze źródeł polskości, przez (II) poddanie gruntownej rewizji obecnego układu życia, przez (III) powolną, wytrwałą i sięgającą do podstaw pracę nad przeobrażeniem obecnego układu życia w ten, jaki być powinien. Zadanie takie przekracza siły jednostek rozproszonych, jest to kwestja prądu zorganizowanego, ruchu masowego, którego dźwigniami są, muszą być i będą dwie potęgi twórcze: NACJONALIZM i CHRYSTJANIZM. W rdzeniu swoim kwestja żydowska jest polityczna i religijna. Odrodzenie polityczne musi pociągnąć za sobą odrodzenie religijne. Im prędzej zdamy sobie z tego dokładnie sprawę, tem lepiej.

Mogłoby wydawać się, że walczę o wyrazy. Tak nie jest — chodzi o zmianę metody, o przesunięcie dominanty. Wiadomo, że skromna zmiana metody prowadziła nieraz do zupełnie odmiennych rezultatów. Antysemityzm dotychczas zawodził.

Kto nauczył się patrzeć w kwestji żydowskiej nietylko na zewnątrz, lecz i na wewnątrz, ten musiał zrozumieć, dlaczego antysemityzm wyklucza emancypację. Żydom chodzi o wywoływanie stanów, nieżydom antysemitom chodzi tylko o luźne zdarzenia. Przez stan pojmuję ogół warunków subjektywnych i objektywnych, umożliwiających trwałe powtarzanie się podobnych zdarzeń. Jakkolwiek żydzi są naogół sprężyną akcji nieżydów, a więc podmiotem, nieżydzi zaś przedmiotem dziejowym, nieżydzi nie mogą spychać całej odpowiedzialności na żydów, jak tego domaga się właśnie antysemityzm. Jest to przedewszystkiem kwestja praktyczna. Nieżydzi, o ile chcą wyzwolić się, muszą przyjmować na siebie odpowiedzialność nietylko za czyny, ale i za czynów zaniedbanie. Zrzucenie ze siebie odpowiedzialności oznacza bowiem wyrzeczenie się wolności woli. Brak inicjatywy jest początkiem kapitulacji. Tutaj dosięgam antysemityzm w jego najgłębszej sprzeczności wewnętrznej — w uniemożliwieniu nieżydom stawania się podmiotem dziejowym, w narzucaniu nieżydom roli wiecznej ofiary.

Jeżeli mogliśmy z własnej winy upaść, to możemy się również z własnej winy podnieść. Świadomość tej prawdy sprawiła, że polityka nasza nie była antyniemiecką, nie była antyrosyjską, była polską. Polską być ma i nadal, nie antyżydowską.

Żydzi bronią nawet swoich przestępców, idą za daleko w solidarności, nieżydzi, zwłaszcza Polacy, pozwalają marnować się swoim zasłużonym i to nie tylko jednostkom, lecz całym grupom. „Syty głodnemu nie wierzy" — oto przysłowie polskie obrazujące stan rzeczy w Polsce. Stara przypowieść o wiązce prętów, której nie mógł podołać żaden z synów, a które po rozwiązaniu połamał pojedynczo najsłabszy, wyjaśnia najlepiej popularnie źródła przewagi żydów nad nieżydami. Umieć być zawsze solidarnym nie przestawając nigdy być prawym, zorganizować się — oto wskazanie praktyczne dla ruchu wyzwoleńczego. Miłość czynna do Polski jest rzeczą większą i ważniejszą, niż nienawiść — przeważnie papierowa — do żydów.

Jeden z wielkich poetów francuskich (zdaniem Karola Maurras'a największy) La Fontaine pouczał swoich rodaków:

„Votre ennemi c'est votre maître!
Je vous le dis en bon Français".

Oto tajemnica zwycięstwa francuskiego po przegranej 1870. Mniemam, że od żydów możemy się jeszcze niejednej rzeczy nauczyć, czuwając nad tem, aby się do nich nie upodobnić. Zrozumieć, prześcignąć duchem przezwyciężyć.

P. S. Powyższa serja artykułów napisana w początku czerwca 1923 ukazała się w lipcu 1923 w „Gazecie Warszawskiej". Daję ją tutaj ponieważ przypisuję jej znaczenie przełomowe. — Poniżej daję odpowiedź na napaści p. Pieńkowskiego w „Gazecie Warsz."

Prąd uniezależnienia się od żydów i kryterja jego wartości.

1. Prąd uniezależnienia się od żydów i jego założenia.

I.

Penetracja żydowska i judaizacja społeczeństw nieżydowskich wykazują wprawdzie różnice stopnia, zaszły jednak wszędzie tak daleko, że wywołały śród kół bardziej niezależnych społeczeństw rdzennych uczucie niedomagania i pragnienie wyzdrowienia. Taki jest punkt wyjścia prądu uniezależnienia się od żydów.

Człowiek odczuwający świerzbienie skóry, zaczyna się drapać. Jeżeli jednak swędzenie nie ustaje, ponawiając się perjodycznie, w takim razie człowiek rozsądny, który nie posiada wykształcenia medycznego, radzi się lekarza, a nie ogłasza z fanatycznym uporem drapania się za jedyny środek leczniczy.

Mimo hałasu, który powstawał perjodycznie dokoła kwestji żydowskiej, został wzniecony i po wielkiej wojnie, ruch wyzwoleńczy społeczeństw rdzennych jest ciągle jeszcze muzyką przyszłości. Trzeba wiedzieć, co robić i jak robić. Ludzie zachodu uznawają dość często, że mogą czegoś nie wiedzieć, a co za tem idzie, mogą czegoś nauczyć się od innych. W Polsce nie przyzna się do niewiadomości niemal nikt. Naturalnie, im większa ignorancja, tem większy tupet. Ślepiec chce być wodzem ślepych, prowadzi, potyka się i upada w pierwszą kałużę przydrożną. Nietoperz chce orłu słońce pokazać i rozbija swe skrzydła o płonącą latarnię uliczną.

Komu można ufać, jakie są kryterja przedmiotowe wartości ruchu wyzwoleńczego? Kto chce kierować prądem uniezależnienia od żydów, a nie posiada tyle samokontroli, że nie potrafił nawet postawić tego zagadnienia, a więc a fortiori nie umiał dać na nie odpowiedzi, ten nie widzi i nie wie o tem, że jest niewidomy.

Opłakany poziom umysłowy niektórych sfer zaliczających się do inteligencji polskiej przynosi ze sobą zrozumiałą pogardę dla tego organu,

który posiada się nierzadko w stanie zaczątkowym lub szczątkowym — dla intellektu. Nadużywa się przytem terminów „racjonalizm", „intellektualizm" w sposób zatrważający. Chemik posługiwujący się symbolami chemicznemi nie jest przez to symbolistą. Taksamo nie jest jeszcze intellektualistą czy racjonalistą myśliciel używający nieodzownego materjału do swych konstrukcyj — materjału myśli i stosujący procedurę zabezpieczającą ścisłość. Dopiero sens konstrukcji, jej źródła i ujścia, rozstrzygać mogą o intellektualiźmie autora, o racjonaliźmie systemu.

Gdybyż zresztą poniżano rozum przynajmniej w imię charakteru! Ale poszukiwaczowi tak rozumów jak i charakterów polskich nasuwa się często aforyzm o „rasie galicyjskiej", cytowany przez śp. Jana Popławskiego: „jak młody to osieł, jak stary to świnia". —

Wszyscy badacze kwestji żydowskiej nieżydzi ulegają, conajmniej do pewnego czasu, kapitalnemu złudzeniu. Złudzenie to polega na wierze, iż samo uświadomienie nieżydów, samo ujawnienie akcji żydowskiej stanowi najbardziej niezawodny, a nawet wyłączny środek uniezależnienia się od żydów.

Taki autor serji artykułów w kwestji żydowskiej ogłoszonych w amerykańskim tygodniku Ford'a „The Dearborn Independent", stawiając sobie za cel praktyczny proces wyzwolenia się od żydów, wyobraża sobie urzeczywistnienie tego procesu w ten sposób. „Należy wykazać rozmiary potęgi żydowskiej... Należy wytłumaczyć istnienie tej potęgi. Wytłumaczyć ją można jedynie przez żydowską żądzę władzy albo przez świadome wykonanie programu, który ma na celu wykonanie tej władzy. Wyjaśniwszy metodę zmniejszymy niebezpieczeństwo. Żyd nie jest nadczłowiekiem. Jest zdolny, jest wytrwały... ale przy jednakowych warunkach nie jest on nadczłowiekiem. Jankes przewyższa go niejednokrotnie, ale posiada zarazem wrodzoną skłonność do zachowania przepisów gry. Gdy się społeczeństwo dowie, jakiemi sposobami żydzi dochodzą do potęgi, gdy się np. dowie, w jaki sposób zagarnęli oni władzę polityczną w Stanach Zjednoczonych, wówczas znajomość tych metod zedrze całą aureolę z ich potęgi i okaże się, że jest to w znacznej mierze rzeczą bardzo plugawą... Słabość żydowskiego programu polega na tem, że, jest on niegodziwy".

Niestety jest to złudzenie i to właśnie złudzenie intellektualizmu. Wystarczy zacytować inny ustęp tegoż autora, aby go zbić jego własnemi słowy: „zarówno w polityce, jak i w prasie każdy może zaobserwować objaw bardzo powszechny: strach przed żydami. Ten strach jest tak silny, że nigdy nie omawia się spraw żydowskich w ten sposób, w jaki omawia się sprawy ormiańskie, niemieckie, rosyjskie, lub indyjskie. Czemże jest ten strach, jeżeli nie objawem świadomości potęgi żydów i ich bezwzględności w czynieniu z tej potęgi użytku?" Jeżeli obawa nieżydów przed żydami jest objawem świadomości potęgi żydów, to ujawnienie żydowskiego programu światowego, uświadomienie nieżydów nietylko ich strachu nie usunie, ale go wzmoże. Sprzeczność jest oczy-

wista. Czy można osiągnąć cel praktyczny z taką sprzecznością u podstaw?

Gdzie tkwi błąd? W samych założeniach. Najdokładniejsze zrozumienie szkodliwości palenia tytoniu może, ale bynajmniej nie musi doprowadzić do zaprzestania palenia. Video meliora proboque, deteriora sequor. Jest to zatem kwestja nietylko wiedzy, ale i kwestja woli. Kto prawdziwie chce uniezależnienia się od żydów, ten w walce codziennej kosztem nieustannych aktów samozaparcia się zdobywa doświadczenie, temu uświadomienie przychodzi z pomocą w wysiłkach, natomiast kto ucieka przed walką, ten nie chce wyzwolenia własnego i żadna wiedza przerobić go nie jest w stanie.

Śród nieżydów są jedni i drudzy, są walczący i są głosiciele bezużyteczności walki, większość jednak to materjał na jednych lub na drugich. Chodzi o wydobycie z owego materjału jaknajwiększej masy walczących. W jaki sposób jest to możliwe? Jeżeli myśli zorganizowanej towarzyszyć będzie wola zorganizowana. **Źródłem strachu przed żydami jest nietylko jednostronna świadomość potęgi żydów, lecz oparte na doświadczeniu poczucie bezbronności i niemocy wynikające z braku solidarności nieżydów, z braku równowartościowych form organizacyjnych. Warunki walki są nierówne.** Dlatego nieżydzi bardziej wartościowi jednostkowo ulegają osobnikom żydom, którzy im nie dorównywują i musieliby pozostać w tyle w razie zrównania szans walki. Żydzi biją nieżydów lepiej zorganizowaną myślą i lepiej zorganizowaną wolą. W walkach politycznych i społecznych rozstrzygają nie odosobnione wybitne jednostki, nie bezkształtne masy, lecz grupy zwarte, mniejszości zorganizowane.

II.

Autor rzeczy p. t. „Żyd międzynarodowy" (przekład polski pierwszych dwóch tomików A. Szottowej) twierdzi, że „byłoby niemożliwem zorganizowanie konspiracji śród znaczniejszej liczby nieżydów na dłuższy przeciąg czasu, nawet gdyby chodziło o cel najszlachetniejszy, ponieważ nieżydzi nie nadają się do tego. Ich spisek, jakikolwiek nosiłby charakter, rozpadłby się jak bicz z piasku. Nieżydzi nie mają ani we krwi, ani we spólnym interesie podstawy do solidarności, jaką posiadają żydzi".

Gdyby to było prawdą, dominacja żydowska nad nieżydami byłaby poprostu prawem historycznem. Ale czy tak jest istotnie? W każdym razie nieżydzi zdolni są do konspiracji pod komendą żydowską — dowodem loże masońskie. (Pozostawiam na stronie zakony religijne.) Zresztą gdyby nawet tak było dotychczas, to czy tak musiałoby być nazawsze? Jest to kwestja woli. Wiara jest wolą ziszczenia. A czyn jest dzieckiem woli, wiary, myśli.

Dlatego byłem i jestem zdania, że przedstawianie działalności żydowskiej w świetle „protokółów mędrców Syjonu" bez ukazywania real-

nych widoków zwycięstwa dla zorganizowanego twórczego oporu nie przybliża nas do celu praktycznego — emancypacji, przeciwnie, może raczej oddala.

Pisałem tak, między innemi w „Kurjerze Poznańskiem", zanim jeszcze zostałem zaatakowany przez p. Pieńkowskiego. Uczyła mnie przedewszystkiem wiecznie otwarta księga życia. Stykając się z rodakami uważałem za swój obowiązek otworzyć im oczy na stan obecny kwestji żydowskiej. Otóż obcując dłużej z tym i owym dojrzałem w pewnej chwili w jego oczach nagły błysk fałszu, jak gdyby oświetlający przełom wewnętrzny, dający się mniejwięcej streścić w tych słowach: „Psiakość! Jeżeli żydzi stanowią taką potęgę, jeżeli są tak zorganizowani, jak pan powiadasz, to po jakiego licha mam im się narażać? Kto za mną stać będzie, kto mi przyjdzie z pomocą w walce?" Widząc uleganie żydom nawet jednostek względnie wartościowych i uświadomionych ogarnąłem najprostsze, a zarazem — jak mi się wydaje — najdonioślejsze prawdy, których nieznajomość i niestosowanie przyprawić musi wszelki ruch wyzwoleńczy o bankructwo.

Wymieniam te naczelne założenia prądu uniezależnienia się od żydów, nie powracając do sformułowań poprzednich serji artykułów p. t. „Antysemityzm czy emancypacja".

Żyd dla żyda, mason dla masona jest czemś, nieżyd dla nieżyda, a zwłaszcza Polak dla Polaka jest niczem, a nawet częstokroć wrogiem.

Zatem: (1) Dopóki Polak dla Polaka nie stanie się czemś, mowy niema o zrównaniu warunków walki, a zrównanie szans jest koniecznością zwycięstwa.

(2) Polak dla Polaka stanie się czemś dopiero wówczas, gdy cząstka narodu polskiego ożywiona dążeniem uniezależnienia się od żydów zorganizuje się na tej podstawie, że w codziennej walce o byt, taksamo jak w zapasach zbrojnych na polach bitew, partyzantka nie może zwyciężyć armji regularnej złożonej ze wszystkich rodzajów broni. Myśl można pokonać tylko myślą, wolę — wolą, materję (np. gazy trujące) — materją (gazami trującemi). Tak uczy zasada symetrji walki. A więc i organizację zwyciężyć można tylko organizacją równowartościową.

(3) Przegrana żydów jest jedynie kwestją czasu, o ile nieżydzi, a więc i Polacy, zechcą podjąć walkę na terenie zorganizowanej myśli i zorganizowanej woli.

Zauważyłem, że porownanie obu społeczeństw w serji artykułów „Antysemityzm czy emancypacja" zostało źle zrozumiane. Usiłuję wyrażać się obecnie jeszcze popularniej.

Jak są zorganizowani żydzi? Przedewszystkiem związek krwi odgrywa rolę pierwszorzędną. Węzły rodzinne nie są lekceważone, władza ojcowska nie straciła swej doniosłości. Żydzi trzymający się niewolniczo przepisów „prawa" mają swoje bóżnice, w których schodzą się razem przynajmniej raz na tydzień, wymieniają myśli, robią plany, udzielają

sobie informacyj, pomocy. Żydzi wyemancypowani z pod rytualizmu jak rewolucjoniści, syjoniści, asymilatorzy posiadają swoje odrębne organizacje. Ponadto wszyscy żydzi bez wyjątku są nacjonalistami żydowskimi i spotykają się na terenie ogólnożydowskim gminy żydowskiej, która jest państwem w minjaturze. Żydów niezorganizowanych niema zupełnie.

Porównajmy z tem nasze społeczeństwo. Polacy zorganizowani to znikomy ułamek narodu polskiego. Związek krwi odgrywa u nas rolę drugorzędną. Węzły rodzinne są przeważnie lekceważone, władza ojcowska jest najczęściej cieniem władzy. Polacy wierzący spotykają się na terenie kościelnym w masie przypadkowej, złączonej conajwyżej chwilowo aktem modlitwy. Rodzina i religja — dwie dźwignie i formy organizacji społecznej są jakgdyby sparaliżowane. Organizacje polityczne oparte przeważnie na wadliwych podstawach nie łączą żywiołu polskiego na żadnym terenie w jedną całość, przeciwnie dążą jak gdyby do utrwalenia podziału, rozproszkowania, atomizacji społeczeństwa polskiego. **Niema terenu, na którym schodziliby się wszyscy zorganizowani Polacy sami ze sobą bez suflerów i kontrolerów — wszystko ma charakter mieszany, od partji począwszy aż do państwa włącznie.** Wszystko jest mieszane i zorganizowane w taki sposób, że nie odpowiada elementarnym wymaganiom celowości: niema prawdziwej hierarchji, niema prawdziwego podziału pracy, niema prawdziwej odpowiedzialności, niema prawdziwej solidarności. Wszystko to istnieje tylko mniej więcej. Pozostaje jeszcze teren zawodowy oparty na podłożu społeczno-gospodarczym. Tutaj stosunkowo najbardziej dopisuje organizacja. Ale też zrzeszenia oparte wyłącznie, a choćby głównie na interesach gospodarczych ograniczonej warstwy nie posiadają nigdy tego rzutu oka na dobro całości, który umożliwia inicjatywę twórczą na rzecz Państwa. Rozbijając zasady Hierarchji i Autorytetu staliśmy się społeczeństwem zatomizowanem, zbliżonym do skupień mało spoistych — oto główna przyczyna naszego ulegania żydom. Granit rozgniecie galaretę. Nie organizacja żydowska jest wszechpotężna, jeno organizacja nasza jest niedołężna, niedostateczna. I dlatego jednostki słabsze, oglądające się za siebie, których w społeczeństwie jest zwykle więcej niż dzielnych, ulegają żydom wobec braku poparcia, braku solidarności, ze strony własnych rodaków. Niema prawdziwej solidarności bez prawdziwej organizacji.

Zdawałoby się, że stanowisko zajmowane przezemnie, oceniając słusznie stosunki realne wskazuje równocześnie drogi uniezależnienia się od żydów i nacechowane jest powagą i wiarą. A jednak zarzucono mi, że poniżam własne społeczeństwo i nazwano mnie „bezinteresownym sprzymierzeńcem wojującego żydostwa“. Uczynił to w „Gazecie Warszawskiej“ p. St. Pieńkowski, który też na własnej skórze przechodził opisywane przezemnie nierówne warunki walki, ale w wyjaśnieniu swoich zawodów życiowych poszedł drogą odmienną od mojej. Oto co pisał p. Pieńkowski w liście otwartym do tygodnika „Rozwój“ (N. 5 z 3 lutego

1923 r.) „Pisarza antyżydowskiego społeczeństwo polskie skazuje na nędzę, na pracę przerastającą siły człowieka, na przymusowe milczenie, na marnowanie się i na osamotnienie, któremu towarzyszy zdaleka ostrożny podziw dla poświęcenia i odwagi. Wszelkie osobiste ataki, potwarze, oszczerstwa żydów i lewicy skierowane przeciw takiemu pisarzowi są niczem wobec tej goryczy, którą go karmi własne społeczeństwo. Dla wroga można mieć szacunek, ale dla takiego sprzymierzeńca ma się tylko pogardę. Mimo to, nawet w atmosferze własnej dla swego społeczeństwa pogardy, trzeba walczyć. A w walce tej trzeba udawać i kłamać — udawać optymityzm w poglądzie na społeczeństwo polskie i kłamać wiarę w jego szlachetność i siłę".

Oto potwierdzenie do jakich wykolejeń prowadzi jednostki uczciwe brak organizacji. Opętany subjektywizmem nie przypuszczając, iż ma do czynienia z wytworzonym historycznie stanem rzeczy, p. Pieńkowski załatwia się naiwnie i doraźnie, ciskając za swoje umartwienia, zniewagi własnemu społeczeństwu i odbierając mu wiarę w zwycięstwo. Ten sam p. Pieńkowski udziela mi lekcji patryjotyzmu, zdrowego rozsądku, ba, filozofji i lży mnie za to, iż wytłumaczyłem mu rzeczowo, na czem błąd jego polega i co trzeba robić, aby z obecnego położenia się wydobyć. Kto tu jest „bezinteresownym sprzymierzeńcem wojującego żydostwa?" Czytelnik rozstrzygnie.

2. Bezpłodność antysemityzmu.

I

Gdybym nie wzdrygał się przed obniżaniem swego poziomu etycznego i intellektualnego, mógłbym zamiast rozwijać własny bieg myśli, pisać komentarze do komentarzy p. Pieńkowskiego, wyrywając jak on zdania z całości rozumowania, podstawiając jak on dowolnie znaczenia inkryminowanym tekstom, przypisując jak on bez uzasadnienia logicznego przeciwnikowi założenia lub wnioski urojone. Procedury takiej nie uznaję, nie mogę jej nazwać polemiką lojalną.

Poddawając krytyce antysemityzm miałem na myśli rodzaj doktryny wypracowany bądź co bądź przez ludzi o wyższym poziomie wiedzy, wyszkolenia umysłu, charakteru. Ubocznie jedynie dotknąłem kopji cudzych wzorów t. j. antysemityzmu p. Pieńkowskiego, który robi w swoim zakresie to samo, co b. cesarz Wilhelm II robił dla siebie, rojalizmu i Niemiec — dyskredytuje jak najgruntowniej przedmiot swej reklamy.

Obrzucanie mnie obelgami za to, że nie jestem antysemitą po to, aby na ostatku powiedzieć czytelnikom „na ucho", że „p. Kobyliński jest antysemitą" i doradzanie mi, abym to głośno sam o sobie powiedział, ponieważ żydzi i tak mnie już do antysemitów zaliczyli — oto najwalniejszy akt oskarżenia p. Pieńkowskiego przeciw p. Pieńkowskiemu.

Jedno z dwojga. — Albo zaliczanie mojej osoby do antysemitów oparte jest na treści moich wywodów, w takim razie p. Pieńkowski lżyłby

mnie przez cały czas jedynie za to, że odrzucam nazwę, nie odrzucając rzeczy. Albo też łżenie mojej osoby wynikało z treści moich wywodów obalających antysemityzm i odrzucających nazwę wraz z rzeczą, w takim razie czem było umotywowane zaliczenie mnie do antysemistów? W pierwszym wypadku spór byłby tylko werbalny i przeciwnik maltretowałby mnie za używanie innej, niż on terminologji. W drugim wypadku spór byłby rzeczowy i przeciwnik po zmaltretowaniu zaliczyłby mnie do swojego cechu. Tak czy owak, „sumienie intellektualne" Nietzsche'go, ostatni szczątek sumienia, który p. Pieńkowski zdaje się jeszcze uznawać, skrzywiłoby się na taką procedurę... polemiczną.

W istocie spór jest i słowny i rzeczowy. Na czem polega spór werbalny? P. Pieńkowski nazywa antysemityzmem wszelką politykę względem żydów nie filosemicką. Wynika to z jego zarzutu pod moim adresem: „czy możliwa jest emancypacja, któraby nigdzie żadnego ruchu „przeciw" żydom nie wykonała? Bo gdyby takie „przeciw" (anty) znalazło się w niej gdziekolwiek, to jużby był antysemityzm".

Co do mnie, to jestem zdania, że obok żydolubstwa i żydożerstwa jest miejsce conajmniej jeszcze na politykę względem żydów poprostu, bez dodatków, opartą na gruntownej znajomości kwestji żydowskiej. Polityka taka może niekiedy dokonywać posunięć przeciw żydom, ale celem jej nie są wyłącznie same posunięcia przeciw żydom. Program tej polityki nie operuje samemi przeciwieństwami względem żydów, nie opiera się na potępianiu wszystkich cech żydowskości bez wyjątku, nie polega na judofobji.

Ośmielam się przypuszczać, że odróżnienia moje są uzasadnione. Można być przeciwnikiem żydów, o ile żydzi deklarują politykę sprzeczną z interesami państwa i narodu polskiego, nie będąc wrogiem wszystkich cech żydowskości. Można być przeciwnikiem antysemityzmu, nie będąc bynajmniej eo ipso judofilem. Oczywiście aby mi przyznać słuszność, trzeba posiadać prócz dobrej woli zdolność odróżniania odcieni. Ale przecież prawdziwie wykształcony i utalentowany subjektywista, Nietzsche, którego autorytet zdaje się p. Pieńkowski wyjątkowo uznawać, mówił o sobie: „ja sam jestem odcieniem".

Pozostawiam na stronie fakt bezsporny, że wyraz „antysemityzm" skierowany jest właściwie przeciw semitom, których najczystsi przedstawiciele zajmują stosunek nieprzyjazny względem żydów. Dlatego niektórzy badacze odrzucali wyraz „antysemityzm", zastępując go wyrazami „antyhebraizm", „antyjudaizm". Nie przywiązuję do tego głębszego znaczenia. Fakt ten wskazywałby jednak na żydowskie pochodzenie wyrazu „antysemityzm".

Wydawałoby mi się, że odróżniając obok antysemityzmu i filosemityzmu niezależną od obu tendencyj politykę względem żydów nie popełniam żadnego idjotyzmu. A to jeszcze dla innych względów, które również wkraczają w spór rzeczowy.

Sam p. Pieńkowski przyznaje, że „żydzi stale, systematycznie i programowo łączą wyraz „antysemityzm" z pogromami, rzeziami, prześladowaniami i wszystkiemi możliwemi okropnościami, których gdziekolwiek i kiedykolwiek na nich się dopuszczano". P. Pieńkowski widzi w tem „dowolność i nielogiczność". „Żydzi — powiada — czynią to świadomie i umyślnie w tym celu, żeby rzeczowe i ścisłe pojęcie ogólne związać nierozerwalnie z obrazami gwałtu i barbarzyństwa, a przez to samo zohydzić je i z kulturalnego słownictwa wyświecić".

Skoro taki jest niewątpliwie stan rzeczy, ba, skoro proste odróżnianie żyda od nieżyda (regestracja statystyczna np. w celach naukowych) kwalifikowane jest przez żydów jako antysemityzm, to czy istotnie nieżydzi mają w tem interes, aby upierać sie przy wyrazie „antysemityzm"? Przecież nieżydzi tytułujący się „antysemitami", narażeni są na każdym kroku na oskarżenia żydowskie, jeżeli nie o pogromy, to o zamiary pogromów, chociażby byli przeciwnikami jakichkolwiek ekscesów przeciw żydom. Wprawdzie na oskarżenia podobne ze strony żydów narażony jest każdy niefilosemita, trudniej jednak bronić się ludziom nadawającym samym sobie miano antysemitów, aniżeli ludziom miano antysemitów odrzucającym.

Nie wydaje mi się również słusznem zarzucanie żydom nielogiczności za łączenie antysemityzmu z pogromami. Jeżeli antysemityzm oznaczać ma stanowisko wrogie względem żydów — według p. Pieńkowskiego „naukowa, ścisła i jedynie możliwa definicja antysemityzmu", którą powinienem był przyjąć — w takim razie bynajmniej nie wyklucza, lecz przeciwnie, obejmuje, między innemi aktami wrogiemi względem żydów, również i gwałty, włączając nawet pogromy. Jeden pojmuje wrogie stanowisko w takich, a drugi w innych formach, jeden odpycha gwałt, a drugi proklamuje właśnie gwałt, jako skuteczny środek walki przeciw wrogowi. Pobiedonoscew był też antysemitą.

P. Pieńkowskiemu wolno z jego stanowiska nazwać swoją odmianę antysemityzmu cywilizowaną, a tamtą barbarzyńską, ale nie wolno mu tej drugiej wykluczać, jak to najwyraźniej czyni. Obie odmiany muszą być zaliczone do gatunku „antysemityzm". P. Pieńkowski popełnia w ten sposób ni mniej ni więcej tylko ten błąd, który najniesłuszniej mnie zarzuca: pars pro toto. Mówię „najniesłuszniej", nie zaprezentował bowiem p. Pieńkowski jednej chociażby postaci antysemizmu, którąby nie stanowiła (wbrew mojej definicji) formy oddziaływania popędowego na świadomą obliczoną do najdrobniejszych szczegółów akcję żydowską, którąby nie stanowiła formy oddziaływania irracjonalnej, sprzecznej z założeniem antysemityzmu. A tylko żywy przykład zaprzeczający mojej definicji ograniczyłby jej zakres.

Okazuje się, że żydzi mają poważny interes w tem, aby nie dopuszczać innego wyrazu tylko „antysemityzm" dla oznaczenia polityki nie filosemickiej. Wolno powątpiewać, czy interes nieżydów zbiega się w tym wypadku z interesem żydowskim. Dodać mogę, że od chwili,

kiedy zacząłem badać kwestję żydowską, żydzi wpływowi i ich agenci usiłowali narzucić mi zajęcie stanowiska filosemickiego, a kiedy to się nie udawało, antysemickiego.

I znowu zapytać muszę, czy to ja ulegam „hypnozie Judy", czy to ja wykazuję „fanatyzm", odrzucając wyraz „antysemityzm", zachowując niepodległość myśli i woli wobec niczem nieuzasadnionych zniewag, które spotykają mnie od p. Pieńkowskiego na łamach „Gazety Warszawskiej"?

II.

Wydawałoby się pozornie, że jestem zgodny z p. Pieńkowskim co do rzeczy, a tylko nazwę odrzucam. Tak nie jest, spór jest również rzeczowy. Nie jestem żydożercą, a tem bardziej nie jestem zwolennikiem polityki żydożerczej, wszelka „fobja" i dobra polityka wyłączają się wzajem. Walka nie jest „fobją", walka nie wyklucza zrozumienia i słusznej oceny przeciwnika, rokowań, chwilowego zawieszenia broni, zawarcia pokoju, kompromisu. Osobiście chodzi mi od lat pacholęcych o zachowanie niepodległości myśli, woli i czynu. Politycznie chodzi mi o zabezpiecznie niepodległości mysli, woli i czynu narodowi polskiemu, o całość i moc Rzeczypospolitej. Za jeden (podkreślam: jeden) z najwalniejszych instrumentów po temu uważam posiadanie polityki względem żydów opartej na gruntownej znajomości kwestji żydowskiej.

Prawdziwa znajomość kwestji żydowskiej śród nieżydów należy do rzadkości. Słuszność miał poeta żydowski Heine twierdząc: „sądzi się, że się zna żydów, ponieważ widziało się ich brody". Uniemożliwieniem prawdziwej znajomości kwestji żydowskiej są właśnie panujące nagminnie śród nieżydów filosemityzm i antysemityzm.

Nie potrzebuję dowodzić, że filosemityzm fałszuje rzeczywistość polityczną na korzyść żydów. Jest to uznane — rzecz godna uwagi — nie tylko przez przeciwników żydów, ale nawet przez niektórych wybitnych badaczów żydowskich. W ten sposób stwierdzone są przez samych żydów potrzeba i wartość objektywizmu na wewnętrzny użytek żydowski.

Dowodziłem natomiast — jak sądzę z powodzeniem, — że antysemityzm fałszuje rzeczywistość polityczną na korzyść nieżydów, dogadzając ich miłości własnej.

Otóż fałszowanie rzeczywistości mści się nie na tych, którzy ją fałszują świadomie, ale na tych, którzy ją fałszują bezwiednie, wierząc że znają rzeczywistość niesfałszowaną. Gdyby świat nieżydowski składał się wyłącznie z filosemitów i antysemitów, wyłącznymi znawcami, a więc i panami rzeczywistości politycznej byliby żydzi. Nie brak wybitnych tendencyj rozwojowych w tym kierunku.

Główny mój argument przeciw antysemityzmowi, że antysemityzm uniemożliwia nieżydom stawanie się podmiotem dziejowym, że skazuje

ich na rolę wiecznej ofiary, że zwraca się przeciw własnemu swemu założeniu, spotkał się z całkowitem niezrozumieniem albo też z umyślnem wypaczeniem przez p. Pieńkowskiego. Aby uchronić czytelnika przed dezorjentacją spróbuję wyrażać się bardziej przystępnie.

Znana jest bajeczka o człowieku, którego „źli" ludzie doprowadzali nieustannie do takiej irytacji, że aż zdecydował się opuścić ich nazawsze i został pustelnikiem. Aliści razu pewnego ustawiając u źródła dzban celem napełnienia go wodą, zniecierpliwił się do tego stopnia wywracaniem się dzbana, że grzmotnął nim o leżący obok kamień. Przyglądając się z żalem skorupom, wpadł na niezmiernie proste, a przewrotowe odkrycie: żadnego „złego" człowieka nie było przy nim, dzban nie jest stworzeniem żywem, więc przyczyna irytacji w nim samym, wewnątrz, a nie po za nim, zewnątrz, tkwić musiała. Osiągnąwszy ten stopień samopoznania wrócił nieborak zawstydzony między ludzi.

Wyobraźmy sobie, że żydów niema zupełnie. Oczywiście fakt tego rodzaju sprowadziłby liczne i głębokie przemiany. Czy jednak ustałaby walka o byt, czy natura ludzka stałaby się doskonale dobrą, czy zaniknęłyby namiętności ludzkie rodzące zatargi, krzywdy i zbrodnie, czy stałyby się zbyteczne policja, trybunały, więzienia? Śmiem sądzić, że nie. Zatem przypisywanie działalności żydów bezwzględnej i wyłącznej szkodliwości — jak to właśnie czyni antysemityzm — nietylko krzywdzi żydów, ale wprowadza w błąd nieżydów, jest bowiem uogólnieniem zbyt pochopnem, fałszującem rzeczywistość.

Założenie antysemityzmu, że żydzi są wyłącznie winowajcami, zaś nieżydzi tylko ofiarami przewrotności żydowskiej oznacza w konsekwencjach zepchnięcie całej odpowiedzialności na żydów, tem samem przypisanie żydom nieograniczonej wolności decyzji i inicjatywy, a więc równocześnie wyrzeczenie się odpowiedzialności, zrezygnowanie z wolności woli i inicjatywy przez nieżydów. Założenie to jest cichą kapitulacją. A przecież celem nie sformułowanym antysemityzmu jest nie uleganie żydom, lecz uniezależnienie się od żydów. Proklamując wrogi stosunek względem żydów, antysemityzm drutuje szczelnie własnemi rękami więzienie nieżydów.

Nie da się zaprzeczyć, że żydzi w wielu wypadkach, może w większości wypadków, są istotną sprężyną akcji nieżydów albo, jak się również wyraziłem, podmiotem dziejowym. Przykładów zdaje się nie szczędziłem.

Warunkiem jednak nieodzownym wyzwolenia się od żydów, odzyskania stanowiska podmiotu dziejowego jest odzyskanie poczucia wolności decyzji i inicjatywy, a to jest niemożliwe bez obciążania samych siebie odpowiedzialnością za wszelkie własne czyny, popełnione chociażby za podszeptem żydowskim, a nawet za czynów mądrych i dobrych zaniedbanie. Droga do uniezależnienia się od żydów prowadzi do porzucenia antysemityzmu.

Stwierdzenie supremacji żydowskiej i wyjaśnienie przewagi żydowskiej powszechnie znanym stanem faktycznym, że w polityce nieżydzi reprezentują przeważnie siłę żywiołu, a żydzi siłę samowiedzy przysporzyły mi od p. Pieńkowskiego zarzut wywyższania żydów i poniżania własnego społeczeństwa. Umysły symplistyczne nie znoszą różnicowania. Zastrzegałem się niejednokrotnie (m. i. „Przegląd Judaistyczny" N. 2. art. wstępny) przeciw przypisywaniu jednej grupie bezwzględnej wyższości nad drugą. Co innego natomiast wyższość lub niższość względna, na pewnych punktach. Miałem i mam stale w tych rzeczach na myśli to, co dla p. Pieńkowskiego jest jakimś nadzwyczajnym „kozłem djalektycznym". Atleta — rzekł słusznie p. Pieńkowski — może mieć w zapasach fizycznych wyższość nad myślicielem, który znowu może mieć wyższość nad atletą w zapasach umysłowych. On a les defauts de ses qualites mówią mądrze Francuzi.

Nieżydzi ulegają żydom na terenie politycznym, wykazują zatem na tym punkcie niższość wobec żydów. Wina moja byłaby tu taka, jak zwierciadła, które pokazuje komuś brzydotę. O ile nieżydzi nie mają ulegać żydom na terenie politycznym per omnia saecula saeculorum muszą uczyć się od przeciwnika, aby nie upodobniając się do niego dorównać mu i wreszcie prześcignąć go t. j. aby przeciwnika pobić na terenie politycznym. Stanowisko tego rodzaju dalekie jest od przypisywania wyższości gatunkowej nieżydom, dalekie jest od rozpaczliwego załamywania rąk, od apatycznego machania ręką, od cynicznego hasła „sauve qui peut", stanowi poprostu wezwanie pełne wiary do zorganizowania się żywiołów polskich, najbardziej niezależnych.

Oczywiście mowy być nie może o tem, aby cały naród zorganizował się na sposób zakonu świeckiego celem przeciwstawiania zakonowi żydowskiemu własnej organizacji równowartościowej, potrzeba i wystarczy, aby z cząstki narodu wytworzyły się jawne świeckie zakony o podłożu patryjotycznem i religijnem, połączone w jeden związek.

W każdym razie kto chce uniezależnienia się od żydów, ten musi chcieć reorganizacji życia polskiego od podstaw. Reorganizacja ta zaś musi uwzględnić nietylko krytyczny stosunek względem żydów i żydowskości, ale niemniej wobec Polaków i polskości. Nie wydaje mi się, aby antysemityzm wogóle, a tembardziej antysemityzm p. Pieńkowskiego, był zdolny do konstrukcji tego rodzaju. Nie dla braku tylko ludzi posiadających odpowiednie kwalifikacje, z czasem bowiem ludzie mogliby się znaleźć, jeno z powodu własnych założeń antysemityzmu, które — że użyję słów p. Pieńkowskiego — „jak sprężyny potrzasku tkwią nietylko w logice przekręconej, nietylko w nastawieniu duszy fanatyzmem tkniętej, ale i w całym zasobie wyobraźni oraz architekturze umysłu".

Żadna polityka konstrukcyjna nie może oprzeć się na głównych założeniach „anty". Z dwóch przesłanek przeczących nie można wy-

snuć żadnego wniosku. Jeżeli lekarz przepisuje choremu djetę i wymieni potrawy, które wolno jest spożywać choremu dodając, że wszystko czego nie wymienił jest zabronione, chory wie, co ma robić. Wymieniając natomiast pacjentowi wyłącznie to, czego mu jeść nie wolno, lekarz postawiłby go wobec nierozwiązalnego zagadnienia, jakie potrawy wolno mu spożywać. Niech ten przykład starczy za tysiące. Negatywny charakter cechujący antysemityzm pozbawia go wartości konstrukcyjnej. Na tym punkcie obrona antysemityzmu p. Pieńkowskiego wypada równie nieudolnie. P. Pieńkowski poucza mnie, że „anty" jest skrótem myślowym dla oznaczenia tych właściwości, które żydzi wnoszą do życia", że „pod słówkiem „anty" leży cały bardzo pozytywny zespół właściwości żydowskich, a samo słówko obowiązuje antysemitę do ich poznania, zbadania i zwalczania", że „negacja tkwiąca w pojęciu antysemityzmu tkwi w przedmiocie t. j. w żydach, a nie w charakterze tego narodu lub człowieka, który jest antysemitą". P. Pieńkowski nie zdaje sobie najwidoczniej, sprawy z przeraźliwej powierzchowości swoich myśli uwięzionych najwyraźniej „w potrzasku" antysemityzmu. Antysemityzm oznacza przecież z punktu widzenia antysemity nie zespół właściwości żydowskich, które żydzi wznoszą do życia nieżydów, tylko stosunek wrogi, negatywny nieżydów antysemitów do tego zespołu. I właśnie dlatego ponieważ — jak ja utrzymuję — w stosunku tym jest przewaga natury popędowej nad rozumową, negacja obejmuje ogół właściwości żydowskich, podczas gdy nieżyd, którego myśl nie jest uwięziona „w potrzasku" antysemityzmu czy filosemityzmu rozróżnia miedzy właściwościami żydowskiemi, uważa niektóre za niegodne, inne za ujemne, inne za cenne. I właśnie dlatego, ponieważ stosunek ten jest natury głównie popędowej antysemici nie są w stanie dojrzeć, że przyczyny takiego stosunku tkwić muszą nietylko jednostronnie w przedmiocie t. j. w żydach, ale obustronnie, więc równie w podmiocie t. j. w nich samych, w antysemitach.

Stosunek negacji do niektórych, bynajmniej nie wszystkich, właściwości żydowskich spowodowany jest w istocie różnicami w psychice nieżydów i żydów, a zwłaszcza przeciwieństwami w ujmowaniu najwyższych wartości normujących świat czynu. Czy nie posiadając systemu założeń pozytywnych, nie posiadając miary porównawczej, antysemityzm jest w stanie dotrzymać swego zobowiązania, czy może „poznać, zbadać, i zwalczyć" właściwości żydowskie wniesione przez żydów do życia nieżydów? Trzeba naiwności nielada, aby to twierdzić, trzeba fanatyzmu nie na żarty, aby się przy tem upierać, trzeba tupetu bez granic, aby narzucać ten artykuł wiary antysemickiej ludziom lepiej poinformowanym od siebie. Wskazanie powyższe stoi na poziomie zalecenia metody drapania celem usunięcia wysypki.

Powiedziałem, że nie odmówiłbym antysemityzmowi wartości, gdyby mógł się wylegitymować powodzeniem w praktyce życia, w doświadcze-

niu, gdyby zabezpieczał, immunizował niejako, antysemitów przeciw bezwiednemu uleganiu żydom. I dałem szereg przykładów, że jest wprost przeciwnie, że doświadczenie potwierdza w zupełności moją krytykę antysemityzmu. P. Pieńkowski nie umiejąc uporać się rzeczowo z mojemi przykładami, nie przytaczając od siebie — rzecz znamienna — ani jednego pozytywnego przykładu w obronie antysemityzmu, zadawala się przekręcaniem i wyszydzaniem moich tekstów. Poziom i ton tych wywodów i metod „polemicznych" nie nadają się wprost do dyskusji. Mogę tylko powtórzyć, że jeżeli antysemityzm nie ma zabezpieczać swoich wyznawców przeciw bezwiednemu uleganiu żydom w kwestji żydowskiej, w takim razie posiada akurat taką samą wartość praktyczną jak owa słynna pigułka przeciw cholerze, której zażycie nie mogło żadnemu choremu umierającemu zaszkodzić ani... pomóc, gdyż i tak umierał.

Nieznajomością rzeczy nacechowany jest ostatni ratunek p. Pieńkowskiego, że antysemityzm jako studjum i program działania jest nazbyt młody, aby sąd o nim wydawać było można. Wyprowadzanie antysemityzmu przyszłości z wielkiej wojny 1914—1918 i przeciwstawienie go przeszłości dowodzi poprostu, że p. Pieńkowski nie cieszy się względami mistrzyni życia — Historji. P. Pieńkowski podlega stygmatowi subjektywizmu, który mydlaną bańkę jaźni subjektywisty wyolbrzymia kosztem rzeczywistości i świata Idei. Ponieważ p. Pieńkowski nie wie o tem dokładnie co było przed nim, więc przechodzi nad przeszłością do porządku dziennego i zaczyna historję antysemityzmu od samego siebie. My jednak musimy pozostać przy zdrowej zasadzie objektywizmu, żeby sądzić po tych owocach, któreśmy już oglądali. A zmianę sądu naszego opartego nietylko na krytyce rozumowej, lecz i na doświadczeniu uzależniamy od tych przyszłych owoców antysemickich, które wyprodukuje p. Pieńkowski.

Zamykam ten rozdział obrazem następującym: Antysemityzm jest jakgdyby zwrotnicą; naładowany amunicją i bronią dla celów wojennych pociąg pędzący do miejsca swego przeznaczenia przestawia automatycznie owa zwrotnica na fałszywy tor, na którym pociąg albo musi się zatrzymać, albo ulec rozbiciu. Na tem polega bezpłodność antysemizmu.

Różne.

Węgiel i drożyzna. Rząd obniżył podatek węglowy dla spożycia wewnętrznego z 35 na 25%, a dla wywozu na 20%. Po tej zniżce pracodawcy podwyższyli zarobki o 60%, jednocześnie zaś podnieśli cenę węgla o 70%. Tak informuje „Goniec Śląski" nr. 293 Węgiel jest artykułem podstawowym. Podrożenie węgla odbija się na całem życiu gospodarczem. Drogość węgla jest źródłem ogólnej drożyzny. Rząd zrzeka się miljardowych dochodów w złocie nie na to chyba aby zapychać miljardami kieszenie przemysłowców, ale na

to aby całość społeczeństwa nie uginała się pod brzemieniem drożyzny. Wolny handel staje się niebezpieczeństwem o ile przemysłowi węglowemu wolno rujnować polskie społeczeństwo.

„La vieille France“ przeciw „L'Action Française“. W Paryżu wychodzi tygodnik antyżydowski „La vieille France“. Redaktorem pisma jest Urban Gohier. Pisemko przynosi sporo interesujących informacyj dotyczących światowych wpływów żydowskich, utrzymane jest jednak w tonie bardzo lekkim, wprost rewolwerowym. Sądząc z tego pisma. możnaby przypuszczać, że antysemityzm nie jest zdolny do wytworzenia programu pozytywnego, oparty jest tylko na negacji.

Założenie, chociażby niesformułowane, że żydzi są zawsze podmiotem, nieżydzi przedmiotem dziejowym bez odsłonięcia mechanizmu podboju żydowskiego, bez ukazania faktycznych możliwości prowadzących do wyzwolenia stanowi wodę na młyn Judy. To też każdy zeszyt „La vieille France“ brałem do ręki w oczekiwaniu, że ot nastąpi jakaś niespodzianka.

Zasięgałem opinji o p. Gohier we francuskim obozie nacjonalistycznym. Referencje brzmiały uspokająco. Nie mogłem mimo to pozbyć się wątpliwości, zdawało się przesadnych.

Można wyobrazić sobie moje zdziwienie, kiedy zacząłem czytać w „La vieille France“ napaści przeciw czcigodnemu przywódcy nacjonalizmu francuskiego p. Karolowi Maurras'owi i przeciw całemu obozowi nacjonalistycznemu.

P. Degoulet-Gohier (od niedawna zmienił nazwisko) posprzeczał i obraził się na p. Maurras'a. Nie wchodzimy w przedmiot sporu, nader błahy. Trudno uwierzyć, że wchodzą w grę animozje osobiste, skoro atakowany jest cały obóz, obóz znienawidzony przez żywioły rozkładu, obóz stanowiący najpoważniejszą siłę zorganizowaną ładu we Francji.

Nie brak poszlak, że „La vieille France“ łączy antysemityzm z germanofilstwem, a nawet kto wie, kto wie... Przykładu? Czytamy w nr. 322 p. t. Wilno: „Konferencja ambasadorów dała Wilno Polakom: nie warto było piorunować przeciw gen. Żeligowskiemu wówczas kiedy wyprzedził tę decyzję. Polska raduje się, aklamuje Ententę; Litwa wścieka się, przeklina Ententę. Postanowienie przeciwne odwróciłoby poprostu pozycje i zasiałoby te same nasiona wojny. W istocie, polskie czy litewskie Wilno jest miastem żydowskim.“

Tak nie pisałby przyjaciel Polski. Ton wrogi jest zręcznie ukryty — pismo wychodzi przecież w Paryżu — ale szydło z miecha wyłazi. Doświadczenie wykazało, że propoganda antypolska podszyta jest zawsze propagandą germanofilską, występującą często w obramieniu antysemickiem, skoro antysemityzm jest dziś tak popularny. A więc antysemityzm nie zawsze jest szczery. W wojnie przeciw obozowi nacjonalistycznemu „La vieille France“ postradała do reszty nasze zaufanie.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.